BIBLIOTEKA TEATRÓW WŁOŚCIAŃSKICH
WYDAWANA PRZEZ
ZWIĄZEK TEATRÓW I CHÓRÓW WŁOŚCIAŃSKICH

Nr. 6.

ZRĘKOWINY U DRUZGAŁY

OBRAZEK LUDOWY ZE ŚPIEWAMI
W JEDNEJ ODSŁONIE.

NAPISAŁ

J. S. POBRATYMIEC.

LWOW 1910
NAKŁADEM KSIĘGARNI POLSKIEJ
B. POŁONIECKIEGO

DRUK W. KORNECKIEGO I K. WOJNARA W KRAKOWIE.
POD ZARZĄDEM ADOLFA NOWAKA.

WYSTĘPUJĄ:

SZYMON DRUZGAŁA, gospodarz.
MAGDA, jego córka.
BRYGIDA KWATERCZYNA, komornica.
KANTY RAK, gospodarz.
JÓZEK, jego syn.
WOJTEK GRACZ, parobczak.
MODEST GRAJCAREK, organista.

Rzecz dzieje się we wsi na Podgórzu Beskidu zachodniego, w domu Druzgały.

UWAGA. Przy wyrażeniach, właściwych wyłącznie żywemu narzeczu ludowemu, podajemy wszędzie w nawiasie ich znaczenie i brzmienie w języku książkowym.

Scena przedstawia izbę. Po lewej stronie komin wielki, przy nim ława i kołowrotek z przędziwem; po prawej stronie drzwi do komory. Przy tylnej ścianie skrzynka i dwa łóżka zasłane wysoko pierzynami. Nad niemi kilka obrazów oczerniałych od starości, jeden koło drugiego, pochyło zawieszonych. Za nimi po ścianach zwiesza się różne ziele tam wstawione. Z boku drąg łączący dwie ściany, na którym wisi różna przyodziewa i chusty kolorowe. Opodal stół i parę stołków. Po lewej okno wychodzące na pole; pod niem ławka. Około pieca szafka z naczyniem kuchennem i pniak do rąbania drzewa. Także konewka na wodę. Sprzęty proste, drewniane, niemalowane, prócz łóżek i skrzynki, które są pomalowane jaskrawo na zielono z czerwonymi kwiatami. Z chwilą podniesienia kurtyny, za sceną słychać grę na ligawce i dokuczliwe ujadanie psa. Magda niespokojnie chodzi koło okna, usiłując coś zobaczyć. Nuci z cicha krakowiaka na nutę zbliżoną do słyszanej zdala melodyi. Z tej strony słychać też za sceną głos Szymona: „Burek! ułąz! Tuj! do nogi! A zeby cie wciurności!“ Gra na ligawce ustaje. Skomlenie psa. Szymon wchodzi.

SCENA I.

MAGDA. SZYMON.

SZYMON.

(Ubrany w serdak barani, siercią na wierzch obrócony, pod nim biała koszula związana pod szyją tasiemką kolorową; spodnie sukienne góralskie, białe, wyszywane czerwonym szutaziem; na nogach chodaki skórzane. — Zagniewany, trzaska drzwiami. Magda odsuwa się prędko od okna i zaczyna sprzątać po chacie).

Znowaś ten parlamenter sie tutok [tutaj] zakrodoł.

MAGDA.

(Ubrana po wiejsku w pstre szaty, zarówno w chodakach na nogach. Pyta niespokojnie:)

Je wto? [kto]

SZYMON.

Magda! ej Magda! nie udawoj!

MAGDA.

Sumiennie, jako żywo, ani sie nicegoj nie domyślom.

SZYMON.

No! no! Pobozno owiecka, siano tyłem smyko. Niby to nie więs, ze Wojtek beł [był] juz pod oknem.

MAGDA *(zaambarasowana)*.

Moze ka [gdzieś] seł drogą po jenterysie.

SZYMON.

Po jenterysie?! Juz jo znom wase jenterysa. Ino sie z domu rusę, Wojtek juz je haf [tu]. A jo ci padom [powiadam], zebyś mi z nim zodnyk jamorów nie prowadziła.

MAGDA.

Tatusiu kochany! je o cóz wy na niego taki krzyw [zły] jesteście? Dyć un [on] téz nikomu nic złego nie zrobiuł.

SZYMON.

Juz jo nie fcem [chcę] cekać, az un co złego zrobi, ino ci godom, miej Boga w sercu, a Wojtek niek mi sie tu do twojego jenterysu nie zabiro.

MAGDA *(płaczliwie:)*

O! moiściewy! juz téz nie rozumie téj zapamiętałości. Toz przecie Wojtek dobry człek, i poćciwy ze raty przeraty [w najwyższym stopniu]. Choćbyk z nim kiedy wiele tele [cokolwiek] pogodała, to w tém przecie nié ma ani krzty złego.

SZYMON.

Jo ci dom pogodania, jak wezne poska. Wojtek bałamunt, kochanica, hartabus; jo sobie nie zýcem, byś ty do niego zęby susýła. Jak ci pilno iść za chłopa, to ci go narajęę, ale Wojtkowi do cię wara!

MAGDA

(usiłując ojca pocałować w rękę. co on szorstkim ruchem udaremnia:)

Tatusiu kochany! niek ze wom téz nie bedzie za markotno, ale ktosik wom na Wojtka nazmyśloł, bo to ch(ł)opok poćciwy z kościami, i ani zaden bałamunt, ani powijac [kręt]. Spytojcie sie jegomościa, u wtórego narobio, a powie wom to samo.

SZYMON.

A jo ci jesce roz padom, déj na siebie poziór, a Wojtka se roz na zawse z głowy

wybij. Nié mom córki lo [dla] niego. Jak ci pilno mieć chopa, to cie dom pod mąz, bo jo widzem, ze cie juz nie upilnuje. Ale chopa bedzies miała po mojéj wuli i po boskiéj, a nie Wojtka.

MAGDA *(jak powyżej).*

Moi pikni! kochani! złoci! jo tyz...

SZYMON *(szorstko, tupiąc nogą.)*

Cicho! ani nie trunąc [pisnąć, ani słówka więcej] wincy! Takem pedzioł i tak mo być! *(Po chwili.)* Rusoj mi zaroz uzbirać trowy po miedzuchu dlo wieprzoska, i ani mru, mru!

(Magda ucierając nos fartuchem, wyjmuje z za skrzynki sierp, i szlochając wychodzi).

SCENA II.

SZYMON SAM.

SZYMON.

No, widzicie! jak sie ji to na kochanie zebrało. To tak, jak człek — bidny gdowiec [wdowiec] — nié mo baby w chałupie, coby dziecka pilnowała. Wojtka sie ji zakciało. *(Po chwili).* Słusną prowdę pedziawsý, jo ta nie widzem w Wojtku nic

złego, ale Bregida mi ciengiem źgo w ocy, ze je łydzboń [lekkomyślny], ze poniter, ze kochaś, u wtórego co strona, to zona, a ka wioska tam kumoska. Nie dom se na dziecko pozioru, to mi sie zkozocy, i bedzie obraza bosko i wstyd na całom wieś. Dziewka jurno [namiętna], do chopa [chłopa] sie ji ino ślipie świecą, a tu — wej — [przysłówek góralski] nima nikogo takiego, cobym dziecko oddoł z cystem sumieniem, ze mu sie krzywda nie bedzie dzioła. O! raty boskie święte! przyjdzie mi se łeb urwać z tą dzieuchą. Zeby sie wto [kto] godny namaniuł [natrafił], tobym ją jesce latosi [bieżącego roku] doł za chopa, bo mi dziecko do krzty zmarnieje, i bees [będziesz] ta potem grzisny człece składoł psed panem Bogiem ciężki rachunek, jakim byłeś ojcem, coś ją źle pilnowoł. *(Po chwili)*. Coś mi ta organista oprendował [opowiadał zachwalając] o Raku, ale cy jo tez wiem. Ociec proceśnik, a syn pijocyna, toz nie wiem co mom pocąć w tej opresyji. *(Zwraca kroki ku komorze i woła:)* Bregida! Bregida! hej, Bregida! gdziez ten głuszec poloz. *(Woła głośniej:)* Bregida! hej, Bregida! słysys!

(Za sceną:) Ha?

Pódzino sa! [ku mnie] *(Powraca ode-drzwi).* Lepiej mieć z rejmentem chopoków do cynienio, jak z jedną białogłową. Takie to dokucne, ze niek ręka Bosko broni, a wykrętów ma kuzdo przez [bez] liku.

SCENA III.

SZYMON I BRYGIDA.

(Brygida wchodzi. Głucha, starsza kobieta i niesie na ramieniu drwa ku ognisku).

SZYMON *(głośno:)*

Mom sie z tobą rozmówić, tylko dobrze bac [bacz, uważaj], co ci bede orendowoł [mówił]. *(Brygida rzuca drwa na ziemię, uciera nos palcami, a następnie palce o far-tuch i patrzy — wybałuszywszy oczy — na gospodarza).* Słuchoj dobrze co ci powiem.

BRYGIDA.

No juźci wiem jak i co, telko miśkorza nie sposób sie docekać.

SZYMON *(zdziwiony:)*

Co zaś nowego? Coś pedziała?

BRYGIDA.

Jakzebym nie wiedziała, kiedy mu od małuśkiego żryć daję?

SZYMON *(wrzeszczy do ucha:)*

Te komu?

BRYGIDA.

Dać go z domu? je — poco, kiedy to pośkarpne [ma dobry apetyt] i nieprzepadziste [pasie się dobrze], i do zarcio aze kwicy.

SZYMON.

Zeby cie wciurności nadali! [zaklęcie góralskie] Ale jo nie o prosieńciu kcę godać, głupia babo.

BRYGIDA.

Słabo? wom słabo? *(Zaczyna zaniepokojona drepcić koło garnków).* To wos w mig okadze zielem i zarosinki [zaraz] sie wom polepsi.

SZYMON *(coraz więcej zezłoszczony).*

Ale słuchojze psiomać bestyalsko co ci godom, bo jak ci kijosem przełoję, to ci sie zaroz słuch naprawi. *(Wrzeszczy do*

ucha Brygidy:) Chce z tobom pogodać o Magdzie.

BRYGIDA.

Jak i gdzie? - - co sie pytocie jak i gdzie. Za trzi zdrowaśki rozpole ogień na kominie a zielska momy haf [tutaj] dosić nazbieranego. *(Pokazuje za obrazami pęki ziela suszonego).*

SZYMON *(j. p.)*

Ale o Magdzie kcę ci pedzieć! o Magdzie!!

BRYGIDA.

Aha! Magdzie! Musiała sie dziewcyna cemsik zerwać.

SZYMON.

Całuj psa w nos, albo słuchoj, bo jak cie lizne, to sie do góry nogami przikryjes. *(Zamierza się. Brygida skoczyła w tył).*

BRYGIDA.

O! raty boskie święte! dyciem temu nic nie krziwa [winna].

SZYMON *(w pasyi, wrzeszczy za jej uchem)*:

Juz wiem dokumentnie, ze mi sie Magda z Wojtkiem zwąchała! dopierom go

odegnoł od chałupy. Mos mi dzień i noc dawać poziór, coby się ze sobą nie schodzili. Zrozumiałas?!

BRYGIDA.

Je coby nie; tylko po cóz tyle holofów [hałasów] robicie, skoro jo przecie nie głucho.

SZYMON *(j. p.)*

Magda posła teroz na trowe, jo wyźrem za nią, cy kaj [gdzie] z tym zbyrcokiem [młodzikiem] znowaś sie nie ześli, a ty mi mos od chałupy ani na krok nie odchodzić i na sytko [wszystko, — wymawia się „sitko“ nie miękcząc „s“] mieć dobre bacenie.

BRYGIDA *(z przechwałką).*

Ho! ho! nie w ciemie mnie bito. Na Kwatercyną mozno sie ze sytkiem spuścić.

SZYMON.

No, no. Bede jo widzioł. Magdy mi mos nie spuscać z oka, a jakbyś kiedy co wiele tele [choćby niewiele] doźrała, zarosinki [zaraz] dej mi znać.

BRYGIDA *(j. p.)*

Ho, ho! choć ta tego po mnie nie znać, ale głowe — jacy [przysłówek góralski jak „wej“] — mom na karku.

SZYMON.

Godali mi ludzie, że Rak sie gwołtem o Magde dlo swygo syna napiro. Zeby juz roz pozbyć sie tego mula [móla] z domu, to kto wie, cy jej nie dom za niego.

BRYGIDA.

A no, juźci; byłoby i tak.

SZYMON *(ochłonąwszy)*.

Józek mo ładny kawołek grontu po matce, a i po ojcu mu kiedysik kapnie [dostanie].

BRYGIDA.

Naklnie, nie naklnie, ale jo sie nicego nie przelękne.

SZYMON.

Godojze z pniem, kiedy to głuche jak judosi [licho].

BRYGIDA.

O! mnie nie uprosi. Kwatercyno nie jest łaso [skora] na przekupstwo.

SZYMON,

(odwracając się z złością plecami).

Godoj mi haf [tu] kasik [gdzieś]. *(Po chwili, nachylając się do ucha Brygidy).* A tyś Bregida słysała co o tem?

BRYGIDA.

Co mi potem? – A juźci. Wolę wasą gospodarską wule [wolą] usanować, jak Wojtkowi faktorować.

SZYMON, *(j. p. jeszcze głośniej).*

Ale o Raku słysałaś co względem tej zeniacki?

BRYGIDA.

Miałam ta kasik od Grajcarka końduś [troszkę] tabacki; cekojcie, moze nońde [najdę]. *(Szuka po kieszeniach, wreszcie wyjmuje z za pazuchy w papierek owiniętą tabaczkę i sama zażywszy podaje Druzgale. Ten z gniewem trąca jej ręką w papierek, że wszystko się wysypuje).*

SZYMON.

Zeby cie krowami wozili! Ale jo sie pytom cyś słysała co względem Magdy zeniacki!?

BRYGIDA, *(udając, że zrozumiała).*

No, juźci!

SZYMON *(powtarza).*

Względem zeniacki Magdy z Józkiem?

BRYGIDA.

O! prowda, święto prowda. Józek bełby w som roz dla Magdy. Gront dobrze sprawiony, masny, a ociec mo pijądz. Magda bełaby se panią całą gębą. Jo jestem za tem i nic lepsego bym jej nie zycyła. A i on sie za Magdą aze oblizuje.

SZYMON.

Oblizuje się?

BRYGIDA.

Zebym się haf z tego miejsca nie rusyła. Na weselu u Dulnioka, to tyla myrha za nią chodziuł, tela za nią krople [trunek] w kielusku nosiuł, ale ona nie i nie zodnom miarą. Nie kciała z nim tańcować.

SZYMON.

Głupie cielę.

BRYGIDA.

O! zaś ta, nie tak wiele. Kielusek był jak kielusek przez [bez] ucha. Ale z Woj-

tkiem to piła i obyrtała się [obracała się w tańcu] roz po roz.

SZYMON.

A odcegoześ ty tam była?

BRYGIDA.

Ani sie z tem nie kryła. Co przetońcyli, to sie pod pochy [ramię] wzini i chodzili po sadzie.

SZYMON.

Dom jo tej psiojuse te jamory.

BRYGIDA.

Juźci jak u zmory. I zęby mo wrodniok [brzydal] z przodu takie syrokie jak strzygoń. I grontu mo tele co ogon krowi. A u Raka rola jak okiem poźrys, seroko i długaśno ze raty przeraty [bardzo a bardzo]. Nigdzie ani kamycka, miedziuch jak gościeniec, i sytko do cna [do ostatka] dobrze wyprawione.

SZYMON.

Tylko Józek jakisik niemrawy [ułomny] i lubi popijać.

BRYGIDA.

O! nie powijac [kręt]; sumiennie wom godom. Kawalir cysty jak obrazek z ontorza [ołtarza].

SZYMON.

Godojze z nią. Jak cie pacne [uderzę przez łeb, to zaroz bedzies godała inace Głuchoś?

BRYGIDA.

O, nie! telko mi sie casem od roboty flegmy w usak nazbiro.

SZYMON.

Jak cie pifnę, to ci zaroz flegma w usak [uszach] odlegnie.

BRYGIDA.

Juźci we dnie, bo nocami dobze słysę Zeby sie kaj [gdzie] wiele tele mys smyrdła...

DRUZGAŁA.

Idze głuchu, bo mnie ciarki przechodzom ze złości. (*Odchodzi od niej zły. Po chwili, zamyślony*): Jak Bóg do, to tak bedzie. Jak Magde dom za chłopa, to jom będzie mioł juz kto pilnować. (*Zabierając się do odejścia*). No! pamintojze com ci pedzioł, a jo ide do pola. (*Wychodzi*).

SCENA IV.

BRYGIDA (*sama*).

BRYGIDA.

E! jako mi ta niewola. Zawse lepie babie za jakim takim krzokiem, jak w cy

stém polu. Chocioz Józuś nie bardzo śwarny, [zgrabny] ale zawse chłop. Bedzie miała Magda z niego wygode i nie napracuje sie, bo go stać, zeby celodź płaciuł. *(Po chwili):* Kozoł mi stary chałupy pilnować, to bede. Tełko zebym sie nie zdrzémła, to se [sobie] końduś [troszkę] poprzędę. *(Ustawia kołowrotek z przędziwem koło okna i usadawia się przy nim).* Bełabym se tabacki zaśnupała, cos kiedy ten opyrchoł [wartogłów] ozsuł mi jom po ziemi, a tak mnie na spanie zbiéro, ze raty boskie. *(Siąka nos hałaśliwie w zapaskę i zaczyna prząść. Przez okno dolatują ze wsi głosy wołającej w polu przepiórki, nawoływania furmanów za końmi i t. d. jak na wsi latową porą).* Zeby sie juz roz Magda z chałupy pomskła, toby mi tu beło sto razy lepsi, bo gospodoz chocioz ciupurny i strasecny hartabuz [nagły], ale do sie z nim sytko zrobić. Co sie zaś tycy Magdy, to przestraśliwie myrha dokucno. Poki była mało, to sie mojego fartucha trzimała i bez Kwatercýny za pseproseniem wasém i tyk obrazów, ani za chałupę nie posła, ale jak wyrosła z niej tako gidyjo, [wysoka] to teroz tylko we mnie zęby wbijo, i nic jej na wulą nie zrobie.

Drzewiej prędzy zem se co uśpyrlała [zaoszczędziła] przi gospodarztwie za mojom proce; teroz mi ta kalafarnia [nazwa obelżywa] telko na palce patrzi, cobyk zodnego prefitu [zysku] nie miała, choć sie człek upracuje od świtu do zmroka nicem kuń [koń]. *(P. c.)* I o ojca widać boja mo [boi się]; ciengiem [ciągle] na mnie przi nim przetwiruje [wymyśla, grymasi]. *(P. c.)* A źleby mu to beło choćby mnie za niewiastke pojon? Przeciem znowaś nie tako staro, i Druzgała miołby kubite w som roz. Małom sie mu nawysługiwała? małom sie nachodziła kole gadziny [drób, bydło], kole gorcków i kole jego nawlecenio? [przyodziewy] Zeby nie jo toby downo skapoł [zubożał]. *(P. c.)* Godajom, ze jo głucho; zeby tyk pokręciło co te bojki znowili! Straśnie podły ten świat. *(Ziewa i poczyna prząść, drzemając. Po chwili):* Józuś mi obiecoł wełniastą chustkę sprawić, bylem za nim grzebała [przemawiała]. Nie bój się nic! Kwatercyno w tem jest, ale muśis o niej pamintać. Wojtka wyzeniemy od Magdy ani sie spodzieje, a ciebie nieborocku weźmiemy se za źińcia. *(Ziewa i poczyna nucić przy przędziwie bardzo fałszywie, dyszkantem):*

Oj! snujze sie nitecko, snuj kiej pajęcýna,
Oj! bedzie z ciebie miała kosulkę dziewcýna,
Kosulkę bieluśką i rańtuch wzorzisty,
Fartusek kolisty.

Oj! snujze sie nitecko niby zywot człeka,
Oj! nik sie nie spodzieje co go jutro ceka,
Przyjdzie śmiortka z kosą, pod smrecki [na
cmentarz] poniosą,
Krzirzicek (krzyżyczek] uciosą.

Oj! sumiała lescýna smętnie aż okropa,
Oj! smutny zýwot baby skoro nie mo chłopa.
Nibe badyl w polu stýrcý śród kąkolu
I labidzi [zawodzi] z bolu.

(Coraz senniej nuci, wreszcie drzemie kiwając się na boki. Za chwilę otwiera oczy. P. c.)

Oj! wtóry mnie miłuje zebých jo wiedziała
Oj! prasnyłabyk [rzuciłabym] sýtkiem, ku niemu
leciała,
Nibe wywiórecka co suko po smreckach [świer-
kach]
Swego kochanecka.

(Brygida usypia zwiesiwszy głowę na piersi i opuściwszy ręce. Charczy. Ze wsi dochodzą przez okno odgłosy ludzi rozmawiających, nawoływania, skrzyp kół u wozu, parskanie koni i brzęczenie łańcuchów, gdzieś zdala ujadanie psa, wreszcie gra na ligawce, a po chwili śpiew Wojtka za sceną).

SCENA V.

BRYGIDA i WOJTEK.

WOJTEK *(zdala potem coraz bliżej).*

Wiosenką aze pachnie świat,
Miłością kuzdyn dysy kwiat,
A w cłeku serce do cna mre
Choć w zyłach krew kiej ukrop wre.

Tęsnota strasna biere w moc,
Choć słonko świeci lo [dla] mnie noc,
Gdy cię nie widze w koło ćma,
Z załości w grobie legnąć tsa.

(Za oknem pokazuje się Wojtek. Ma na głowie kapelusz ozdobiony skrzelem naokoło, a na ramionach serdak góralski. Zbliża się ostrożnie ku oknu i nie poznając drzemiącej, która głowę owiniętą chustką skłoniła na piersi, zaczyna pieszczotliwie szeptać, aby zwrócić na siebie uwagę):

Magduś! Magduś!... Magda słysys?... Magduś! *(Nachyla się coraz więcej do wnętrza chaty):* Dzis [okrzyk zdziwienia: dzis! dzist!] jak to dzieuchę na sen zebrało! Gazdy widzę nie ma, bo nigdzie wkoło ani mys nie smyrdnie, tylko ta tak trele wywodzi. Widać zdrowe dziewcę, skoro się jej tak smakowicie śpi. *(Trąca lekko Brygidę, potem wyciąga obie ręce i objąwszy śpiącą za szyję,*

chce nachylić jej głowę ku sobie, jakby chciał całować). A tak se to piknie spiewało, nikiej ta ptasyna. Moje ślicności! moje dyjamenty!

BRYGIDA *(budząc się):*

Oj! wselki duk [duch] Pana Boga kwoli! [chwali].

WOJTEK *(poznawszy pomyłkę, nagle odsunął Brygidę, że ta spada z przęślicy na ziemię, poczem spiesznie ucieka).*

BRYGIDA *(siedząc na ziemi):*

Raty boskie! Krzyzu święty! cy to sen, cy na jawie? *(Rozgląda się na boki, potem uśmiechnięta podnosi się powoli z ziemi):* Dokrzty mi sie przywidziało, ze mnie ktoś za syje obłapioł i broł do całowania, a tu nigdzie ani zywej stwory [stworzenia]. No, widzicie, zaspałak se, ej zaspałak. Tak mną cosik zwyrtło, zem sie nijak na siedzysku obstać nie mogła. No, widzicie moji pikni! jak to casem przydzie na człowieka taki kryz, co sie ani spodzieje kiej sie nońdzie pod ławą.

SCENA VI.

BRYGIDA i SZYMON.

SZYMON *(wchodząc):*

Magda rznie trowe na miedzuchach, ino sie jéj sierp w rękach migo. Straśnie do roboty walno [zdolna] dziewcyna. Bede teroz spokojniejsy, bo je sama. Roz przecie jes przez kawalira. *(Dostrzegając porzucone przędziwo i motowidło):* A ty Bregida, coś sie tak po ziemi rozkramarzyła? Przysiodka osobiście, stylisko osobiście, a wrzeciono z niciami na młace. Cóześ niem mysy pociskowała?

BRYGIDA *(zbierając rozrzucone przedmioty, ustawia je w kącie i uśmiechnięta łasi się koło Druzgały):*

Jacy zaspałak se.

SZYMON.

No, to co?

BRYGIDA.

Nad procą? juźci nad procą i sen mnie do krzty zmorzuł... A tak mi sie piknie śniło!

SZYMON.

Psio... best... zebym nie naklon! Dobro bedzie z ciebie pilnowacka ani słowa. Wiecniebyś ino spała.

BRYGIDA.

Juźcik sie nie dała, ale cos — kiedy beł jacy [przysłówek góralski] mocniejsy. (*Przymilając się*): Godom wom gospodozu, jesce teroz nie moge przyść do siebie. Śniło mi sie, ze niby wy, niby wto inny siedzioł sobie kole [koło] mnie na ławecce i tyla mi schlibioł, tyla przyścipnie [pieszczotliwie, miłośnie] pogļądoł do tworze...

SZYMON (*splunąwszy, na stronie*):

A wciurności nadali. Starej babie jesce sie jakisik jamorów zakciwo. (*Z politowaniem do Brygidy*): Oj! ty niemrawo! niemrawo!... [niezdaro].

BRYGIDA.

To, to, to! jakbyście przitem byli. Siedzioł sobie na lewo, a jo na prawo. Dopieros...

SZYMON (*wzruszając ramionami*):

Nie godołem!

BRYGIDA *(zajęta sobą):*

Dopieros mi ten człek godo, cy go bede wołała; a jo mu godom, cy jo wiem; a un mi godo, namyśl się Bregida; a jo mu godom, jak Bóg do; a on mi godo...

SZYMON *(z gniewem wpadając w jej słowa):*

Ześ jest staro kalemba! [stara krowa].

BRYGIDA.

To, to, to! jakbyście przitem byli. Zacon sukać kaj moja gęba, jo sie broniłak, a un dopieros łap mnie bez [przez] pół i na gwółt sie biere do jenterysu...

SZYMON *(spluwa):*

Tfu! ze tys takiemu staremu chuchrowi [szczypie] jesce na śnie gzenie w głowie!

BRYGIDA.

A juźci! byliśmy juz po słowie. *(Śmiejąc się z głupia do Druzgały i skrobiąc ręką po głowie):* A ten człek dokrzty był do wos mój gazdecku podobny.

SZYMON.

Ej Bregida! Bregida! mnie sie widzi, ze cie na cosik djeboł kusi.

BRYGIDA

(nie przestając się śmiać, rozradowana):

Juźci ze człek musi, bo chybaby serca nie mioł, zeby sie wôli boskiej sprzeciwioł. Tak mi widać było przepisane, ze do trumny wionecka nie poniesę.

SZYMON *(spluwa, chodząc rozbawiony):*

I dziwuj sie tu człece młodemu, skoro tako sucho wiézba, jesceby chłopu była rada. Oj! kubity, kubity! kiedy téz przydzie na wos jakie upamiętanie.

(Brygida ogromnie rozbawiona, chichocze z głupia i szczerząc spróchniałe zęby, wodzi okiem za Druzgałą, nie przestając się palcami drapać to po ramieniu, to po plecach).

SCENA VII.

Ci, GRAJCAREK i RAK.

(Pukanie we drzwi i wchodzą hałaśliwie: organista Grajcarek i stary Rak. Grajcarek w długiej, wyszklonej kapocie, spodnie spuszczone do butów, cholewy u nich świecą się jak lustro; na szyi ma okręconą chustkę czerwoną; wygolony; w ręku czapka z daszkiem; chustka kolorowa zwiesza się z tyłu z kie-

szeni. Rak niski, ubrany po małomiejsku, twarz chytra i uśmiechnięta).

GRAJCAREK.

Laudater Jezus Krystus! Pokój temu domowi i jego mieszkalicielom!

RAK *(trochę „gorzelaty“):*

Dobry wiecór wom kumotrze!

SZYMON.

Na wieki wieków! Dobry wiecór! Jak sie mocie mili somsiedzi! *(Wita się z przybyłymi. Brygida drepce koło nich raz z jednej, raz z drugiej strony, potem schyla się do kolan Grajcarkowi).*

GRAJCAREK.

Aaa... witamus, witamus, weneramus in sekula sekulorum. Amen. *(Daje Brygidzie z namaszczeniem rękę do pocałowania. Brygida potem pogłaskawszy dłonią Raka po plecach, wychodzi do komory ogromnie ukontentowana, oglądając się poza siebie i obserwując twarze obecnych osób).*

SZYMON.

Zeście téż przecie roz w roku przypomnieli sobie na Druzgałę; siadojcie mili goście. Bregida! zetrzej sa [tu] stół!

RAK
(obejmując ramionami Druzgałę w uścisku):

Wyboćcie miły kumoterku, ale mości panoszecku, na ten przykład jak to wiecie, przy gospodarstwie niema straśliwie casu na wizytacyje. Cłek bez cały rok — na to mówięcy — kiej w kierocie.

GRAJCAREK.

Także i dla persony duchownością przepełnionej czas jest zawsze wielkiej kosztowności pełen, dlotego choćby człowiek i mioł ochotność, niejedną satysfakcyę musi sobie na to mówięcy odmownością anulować. Non tempora mutandur fulgo roratum nostram.

SZYMON.

Jagze téz rod jestem, ze wos w moje chałupie widzem. Siadojciez przecie, piknie pytom [proszę]. (*Do komory wołając):* Bregida! godom stół zetrzyj!

BRYGIDA *(zagląda przez drzwi).*

Ha?

(Goście się usadawiają na ławie).

SZYMON.

Pościrojze stół ciućmoku [niezdaro]. *(Pokazuje ręką co ma zrobić. Za chwilę Brygida czyni co jej kazano i wychodzi).*

GRAJCAREK *(rozpatruje się po stole czy czysty, poczem spiera się na nim rękawami).* Stołeczność świeci niewinnością, ale do siedzenio trzeba picia i jedzynio, jak piszą nasi ojcowie kościoła. Bonum winum pro siedzenium dulcis.

SZYMON.

O! dło takik gości nońdzie sie i to, tylko tez rozgoście sie mili sąsiedzi *(żartobliwie)*, boby mi dziecka nie spały. *(Szuka po półkach przekąski).*

RAK *(wyjmując z kieszeni flaszkę z wódką):*

Nie trza sukać mości panoszecku, bo miołem na ten przykłod interesik u Lewka [„Leib“, „Löbl“], i ten poniter [hultaj] cosik mi haf [tu] weźgoł do kieseni. *(Stawia flaszkę na stole).*

SZYMON.

Kie grzysi! [góralski wyraz zdumienia], jo sukom za jakom flascyną, a kmoter i o tem pomyśloł. Zaraz dom kielusek.

GRAJCAREK *(jak tylko zoczył flaszkę, śpiewa na nutę kościelną).*

A witojze pożądana, perło droga z nieba... *(Bierze flaszkę do ręki i ogląda na niej etykietę):* Kminkóweczka mocna. Usuwa wszelejakie wapory z cielesności i rozpogodzo umysły ludzkie. Humorus bibanter pogotatum ogonatum.

SZYMON *(stawiając kieliszek):*

Z naszego pana organisty to cały ksiądz. Łacińską gwarę zno jak pociyrz. Zarosinki posukom co na zęba.

RAK.

Decie pokój kumoterku. Niedownośmy sie — na to mówięczy — futrowali. *(Napełnia kieliszek).* W wase ręce! na to mówięczy.

GRAJCAREK.

Ale od przybytku głowizna nie boli. Nie robi wstrętu przy wódeczności, gdy się i uzębieniu ludzkiemu do jakoweś zatrudnienie.

SZYMON.

Najlepsego, najlepsego. *(Stawia na stole bochen chleba, nóż i kawałek sperki. Przyjmuje kieliszek powtórnie napełniony od Raka).*

GRAJCAREK *(oglądając podaną strawę i palcem dotykając sperki).*

Spereczka śliczności. Szczęśliwy wieprz, którego powłokę ziemską kąsać będą usta nasze. Gloria et diwicyje in domo ejus.

SZYMON.

Piknie pytom [proszę], nie gardźcie darem boskim i zazywojcie [jedzcie]. Do wos! panie Grajcarek.

GRAJCAREK.

Daj Boże zdrowotność wszelką i pomyślenie skuteczności pełne. In sekula sekulorum, amen. *(Przyjmuje kieliszek. Rak z Druzgałą przekąsają chleba ze słoniną. Grajcarek wstaje i z namaszczeniem zaczyna wygłaszać):* Nim niegodne gardło moje pochłonie ten tronek, któren — na to mówięcy — niby promyk słoneczny, światowi krasy wszelejakiej dający, złotawo połyskuje się w tym oto kieluszku, na mocy plenipotencyje, danej mi przez obecnego tu, wielce godnego gospodorza Kantego Raka, powiem słów pore. Zaprawdę, zaprawdę powiadom wom: wielkie słowa i ważne zadanie powierzono — na to mówięcy — do wykonanio mojej tutoj przytomnej personie.

Oto, obecny w tym przybytku, godny gospodarz Rak, starszy brat Różańca świętego i członek komitetu parafialnego, oraz pierwszy tenor w godzinkach ku kwole boskiej, mo — na to mówięcy — syna po swojéj nieboszce żonie, — Panie! świeć nad jéj duszą! — który na to mówięcy — niby źrebiec po ojcach rasowością przepełnionych, raduje oko i świat cały przymiotami wszelejakiemi, nie tylko na duszy i na ciele, ale i na jenkszych przynależytościach. Lecz, aczkolwiek, chociaż, — na to mówięcy — homus beatus wir kwi timet Dominum, Pan Niebieski, który z wysoka na nos patrzy, nie doł mu jeszcze dożyć téj pociechy, aby przy swoim boku użroł przeznaczénie swoje i towarzyszkę na dalszą drogę swojego żywota. Mówię tu — na to mówięcy — o żonie, albo o kobiecie, czyli na — to mówięcy — o małżonce dozgonnéj; est bona res magnifikatum, którą posiąść musi wedle praw Adamowych każden człowiek na tym padole płaczu kalikujący. Aby rzecz tak pieknie rozpoczętą, dalej poprowadzić do końca, pozwólcie przezacni parafianie, że wypiję ten tronek, bo mi się po ręce rozléwo. *(Wypija, napełnia drugi kieliszek, znów wypija, potem trzeci napełniony*

wznosi do góry). Powiedziołem pierwszą oktawę, jak i co przynależało, teraz przystępuję te mane laudum karmine do oktawy drugiej. Zarówno i obecny tu przezacny gospodorz Szymon Druzgała, którego cnoty i bogactwo serca zno cało gromada, a i wokoło mil kilka zamieszkałe plemię, może sie — na to mówięcy — poszczycić w obliczu Pana dorodną dziewą, która jak kwiatowość na dobrej glebie urodzono i dobrymi sokami obdarzono, wzrosła ku rozweseleniu serc naszych. Otóż — na to mówięcy — i córa ta Syonu, Sionis coram amorata wulga, nie została jeszcze wprzągnięta w słodkie jarzmo cór Ewy, i marnuje swój wiek młodociany pomiędzy dziewczęty, niby gąsiór — na to mówięcy — słodkim tronkiem wypełniony, a u wierzchu niepraktecznie zakorkowany. Pekkator widebit in gąsiorkum dekoratum. Za pozwoleniem szanownych parafian wychylę ten kielich ku miłemu doprowadzeniu rzeczy rozpoczętej do końca. (*Pije, potem nalewa znowu i prawi)*. Otóż, wydurkowane jest w piśmie świętem, że w takich razach uczciwą i słuszną jest rzeczą: Adama z Ewą cieleśnie połączyć, aby nastąpiło rozweselenie na ziemi i w nie-

bie; więc — na to mówięcy — jo, organista tego sioła, Modest Grajcarek, sługa winnicy pańskiej, z przytomnym tu zacnym gospodorzem Kantym Rakiem, wołam wielkim głosem do ciebie ojcze Magdalany Druzgalonki, azali mosz wolną a nieprzymuszoną wolę, tego tutaj nieobecnego Józefa Raka — na to mówięcy — uczciwego syna gospodarskiego, za małżonka dlo swojej córki pojąć albo nie? Omnia kontinuato et nasturcya nostra, lebo non kapitantum?! Do ciebie, panie! *(Pije i świeżo napełniony kieliszek stawia przed Druzgałą).*

SZYMON.

Naprzodzi, dziękuje wom ślicznie panie organisto za piekną oracyją, którąście wypedzieli, i wom, mój kumotrze Kanty za zycliwość lo mnie i mego dziewcęcia. *(Ściska się czule z Rakiem i Grajcarkiem).*

RAK.

Mości panoszecku, na ten przikłod, trzimom wos za słowo.

SZYMON.

Z dusy serca jestem wom rod, jak i wasemu synowi, a co na to powie Magda,

wnetki [wnet] sie dowiemy, bo ino posła konduś [trochę] na granicak [granicy] trowy urznąć dlo wieprzoska, to je [jej] tu ino widno. *(Wzruszony uciera nos rękawem).* Zazywojciez [jedzcie i pijcie] cem chata bogato, a pogwarzymy sobie jesce o tej materyje. *(Siadają).*

GRAJCAREK.

Co mi było zainspirowane, wyeksplikowałem. Teroz pogodojcie — na to mówięcy — między sobą, jako ociec z ojcem, jako macierz z macierzą, sed libera nos a malo, a jo wom nie bede przeszkodzoł, bo mądrej głowie, dość na słowie, jak piszą nasi ojcowie kościoła. Gaudete fratres. (*Przysuwa ku sobie flaszkę z wódką i chleb ze słoniną i zaczyna się raczyć*).

RAK.

Widzicie mój Szymonie, jo lubie tak mości panoszecku prosto z mosta, bez ogródki. Rodbyk mojego Józka z wasą Magdą pożynić. Więcz na ten przykłod pisem mu gront na „Działach“ pięć zagonów i połowe chałupy, a teroz rodbyk na ten przykłod usłyseć wase słowo.

SZYMON *(rozłożywszy szeroko ręce i ramiona skurczywszy, po chwili):*

Co noprzód Boskie, a potem moje, sytko [wszystko] mój kumotrze do niej po mojej śmierci bedzie sie ji patrzić [należało]. A teroz na gospodarstwo dajem ji połowe grontu jaki posiadom, no i krasulę, jako i téż tego bycka jednorocnioka, cok go sobie przichowoł.

GRAJCAREK *(mając usta sperką zapchane).*

Umhu! piękne wiano; bonum fundamentum. Warto tę sprawę popić jak przynależy. *(Nalewa do kieliszka i pije).*

RAK.

Jo sie mości panoszecku zgodzom na wszystko, ale rodbyk wiedzieć, którą — na ten przykłod — połówkę zapisujecie córce? tę od rzeki, czy — na ten przykłod — tę od zagoniowej drogi?

SZYMON.

Tę od rzéki, bo mi bliżej bedzie gront obrobić, a spracowaném kościom nalezy się na stare lata jakowyś wypocynek.

RAK.

Hm! Jo mości panoszecku jestem do zgody jak ryba do wody, ale — na ten przikłod — Bóg widzi, ze tylko dziecku scęścia pragnem, bezto tak sobie uzwazuję, [uważam] że ten gront od rzeki — mości panoszecku — to same mokradła i na ten przikłod — dojazd do niego uporcywy [trudny].

SZYMON.

Uchowoj Boze! Nojwincy [najwięcej] dwa pólka co nizej stoją troche wilgotne, ale zrestą gront cysty jak złoto, a dostęp do niego tez nie najgorsy.

RAK.

Hm! Prawdę pedziawszy [powiedziawszy], moglibyście kochany kumoterku na ten przikłod za te dwa pólka przycynić córce coś — mościpanoszecku — ode drogi.

GRAJCAREK.

Rzecz bardzo partykularnie wypośrodkowano. Co mokre samo sie w gardłowość prosi. Hic mokrenzis mundi gandia. *(Pije).*

SZYMON *(przygnębiony):*

Kiedy tez tak se juz sytko ułozyłem, i bełoby mi bardzo luto [przykro] teroz

inny podzioł robić. Przecie jo tez nicego do grobu nie zabiere. Po śmierci sytko córce dostawię [zostawię].

RAK.

Jo do zgody mości panoszecku, jak pszcoła do miodu. Ale nózby wos tez — na ten przykłod — skusiło ozynić sie, to wtedy znowaś bełaby inkszo rzec i inkszy kawołek.

SZYMON.

Ej! co teź kumotrze bajecie! kaby [gdzieby] jo sie ta na starość zynił. Jo na tym świecie ino pozycany. Mnie haf [tu] nie długo juz popasać.

GRAJCAREK.

He! he! he! śmiej sie z tego mój ku motrze. Juwenus magnifikatus judeorum! Człowiek ani sie spodziewnością nie frapuje, czem go jutrzejszy dzionek opatrzy. Jako doświadczony wasz brat i przyjaciel, radzem przeciąć woły na poły. Wy coś Szymonie postąpicie, gospodorz Rak przypieczętuje i będzie zgodność archangielska. No, ale przodzi — na to mówięcy — po

kieluszecku nie zawadzi. Do wos, mój Kanty! *(Pije do Raka i podaje mu znowu napełniony kieliszek).*

S C E N A VIII.

Ci sami i MAGDA.

MAGDA *(wchodzi zaambarasowana i całuje po rękach obu gości).*

GRAJCAREK *(śpiewa na nutę kolendy).* Pójnoc juz była, gdy się zjawiła, do chaty Druzgały, jasna zorza. *(Mlaska wargami).* Dziewczyna jak lep, [nalepiona, dobrze odżywiona] byłoby co do gości [garści] wziąść. Pekatorum ·kukurrit fortiter.

RAK *(biorąc kieliszek pije do niéj).*

Dobry wiecór ci krześniacko moja. Kasik [gdzieś] ta — na ten przikłod — za cymsik [czemś] łazis, a my tu lewą ręką na cię cekomy.

GRAJCAREK.

Nadobna synogarliczka ani sie przeczuwaniem nie windykuje, że jej dom naśli. swaty, i chcą ją gwołtem przetransfirować do jenkszego gniozdeczka.

MAGDA *(zasromana).*

Wysłam konduś [trochę] urznąć trowy dlo chudoby [bydła], i tak mi zesło.

RAK (*podaje jej napełniony kieliszek, przyczem się u niej pewne wahanie objawia).*

Napijze sie — na ten prziklod — do Grajcarka, kanarecku.

SZYMON.

Dyć bier i przypij; przecie cie nie połomie.

MAGDA.

E, bo... tak mi jakoś... no, ale niechze bedzie; do wos, panie organisto. *(Upija po troszeczku i co chwila usta fartuchem obciera).*

GRAJCAREK.

Najlepszego ci winszuję przepiękna córo Dawidowa. Per luks in perpetuam luceam Dei. *(Przyjmuje kieliszek, do Druzgały).* Do wos, gospodorzu! oby nasze zamiary u was obydwoje takiem się — na to mówięcy — cieszyły przyjęciem, jako mile przyjmuje moja gardziel tę oto trunkowość.

SZYMON.

Dziękuję wom stokrotnie mój kumotrze. Jo już wincy [więcej] ani krztyny [kropli] pić nie bede, bo mom głowe kiepską.

RAK.

Ale, Szymonie! to być nie moze.

GRAJCAREK.

Omnia tyrtas pyrtas. Odmowności sie nie spodziewam.

SZYMON.

Juz tez wom moi sąsiedzi stokrotny Bóg zapłać! Niek pije cyja ochota, jo bo juz na zoden sposób nie moge i krótko mówięcy powiem ci moja córko, ze oto tutoj przitomny gospodorz a mój kumoter Rak, jak i pon organista orendowali [oświadczali się] u mnie o ciebie dlo Józusia za zone, więc — na ten przikłod — jo sie na to zgodzom, a teroz ty powiedz jak i co. *(Magda krząta się po domu to sprzątając, to coś podnosząc i układając, nie patrząc nikomu do oczu).*

RAK.

Sprawiedliwie — na ten przykłod — powiedziane. Jo — mościpanoszecku — rodbyk

użryć w tobie swoją synowe, i spodziewom sie, ze moja krześniocka [chrześniaczka] synowi memu Józusiowi nie koze od siebie, ino k'sobie.

GRAJCAREK.

Ale to niema żodne wątpielności. Widzicie przecie jak się caluśka łuną zaloła, nieby zorza nad Tyblem i Eufratrem. Zawołajcie ino Józka i sprawę raźno zapijemy. *(Druzgała wodzi oczyma za Magdą, ta sama nie wie co ma odpowiedzieć, oczu nie chce pokazać, tylko ukradkiem nos fartuchem ociera, Grajcarek napełnia kieliszek, a Rak idzie ku oknu otwartemu.*

RAK.

Słusznie mocie mościpanoszecku. (*Woła przez okno):* Józuś! Józuś! pódzino sa [tutaj] raźno! *(Konsternacya. Po chwili idzie Rak ku drzwiom i otwierając je woła znowu bardziej donośnie):* Józek! psionogo jedna! kaześ poloz!... Na ten przikłod, — Józek!

SCENA IX.

Ci sami i BRYGIDA.

BRYGIDA *(z komory wpadając zastrachana, załamuje ręce).*

Jezu Nazarański! cos sie tutok podzioło?

RAK *(do niej).*

Idźno mi duchem, sukoj tego hycla. Godołem juse, coby kole domu warowoł, cóz kiedy poniter [lekkomyślnik] kasik [gdzieś] poloz. Idźno mi po niego moli [prędko].

BRYGIDA.

Boli?! o raty boskie! je coz wom sie tez stało?

RAK.

Je, uczciwsy usy nase i za pseproseniem tyk obrazów... figa. Ale godom ci głuchu djebelski, cobyś mi za Józkiem posła raźno!

BRYGIDA.

O! dyć na zrękowinach powinno być kuraśno.

RAK.

Niek cie las trzaśnie!

SCENA X.

Ci sami i JÓZEK.

JÓZEK *podchmielony, zataczając się, staje w rozwartych drzwiach. Ubrany w kabat wojskowy z świecącymi guzikami, jakie po jarmarkach sprzedają, na przodzie rozpięty, pod nim zwykła kamizelka, wojskowe spodnie niebieskie i buty palone z podkówkami. Na głowie ma baraniatą czapkę, głęboko nasadzoną. Czkając):*

Pokwolony Jezusz Krysztus i jeszt!

WSZYSCY.

Na wieki wieków, Amen!

BRYGIDA *(kontenta).*

No, dyć idzie włośnie. Kwała Bogu!

RAK *(niezadowolony, szepcze synowi do ucha).*

Juześ sie musioł pójść ozryć?! *(Głośno).* Zdejmze copke! *(Zdejmuje mu ją z głowy i podaje do ręki).* Idze sie skłoń do nóg kumowi Symonowi, a potem sie przywitoj z Magdusią, bo jak dobrze pódzie, to z téj mąki bedzie — mościpanoszecku — chléb.

JÓZEK *(od drzwi, pochylony ku kolanom Szymona, balansuje lekko).*

Wyboccie ojcze Symonie, ze mnie troche ozebrało [rozebrało, przytomności pozbawiło] bom dzisioj bez czaluśki dzień za przeproseniem wasém z nowozem narobioł, i jeszt.

SZYMON *(usiłując nie okazywać niezadowolenia).*

Witojze mi mój Józusiu w mojej chałupie, i rozgość sie jak u siebie.

GRAJCAREK, *(który ciągle pilnuje flaszki i kieliszka).*

Ino ostro kawalerze! suń się do synogarliczki. Niech się bodéj widokiem waszéj przejętości serdeczność moja weselnością filtruje. Sikut in cello in terra, Amen. *(Wzdycha i pije).* Trza zaloć chroboka toczącego moją duszę świdrem zazdrostkowności. *(Brygida ciągle koło Magdy manewruje, która jakby się chciała gdzieś ukryć. Udaje ogromnie zajętą sprzątaniem po izbie różnych przedmiotów).*

JÓZEK *(od kolan Szymona, wysuwa się na środek izby i wodzi okiem za Magdą. Wre-*

szcie nasadza czapkę na głowę i przytupując jak w tańcu, wydaje z siebie okrzyk pijacki, poczem śpiewa):

Pożryj ku mnie słodko, nadobno lelijo,
Szpodobałaś mi sie, Magduś, beskieryjo!
Oj dana!
— i jeszt!
O północzku we wsi, pieszkowie sze wyją,
Nadstaw ze gębusi, Magduś beskieryjo!
Oj dana!
— i jeszt!

(Przyskakuje ku Magdzie i chce ją objąć w pół, ta się zgrabnie wysuwa, a Józek straciwszy równowagę, z impetem siada na ławce rozmarzony, wodząc wkoło pijanym wzrokiem. Druzgała nie może ukryć niezadowolenia. Brygida skubie Magdę, jakby ją chciała nakłonić, by była względniejszą dla Józka, i ciągle coś do niej szepcze. Rak podchodzi ku synowi i coś mu przygaduje do ucha, a zarazem czapkę z głowy zdejmuje).

GRAJCAREK.

Patrzcie! Jak chłopoka przy dziewczynie zamroczyło. Nieprzymierzając kiej kotowi spyrką popod nos zajadą, a potem ją po-

łożą gdzieś na wysoczyźnie. Ergo kotum sperkatum et juwentutem meam.

RAK.

Mój Szymonie, zostawmy młodych razem przy Brygidzie, a my — na ten przikłod — chodźwa oglądnąć te pola, któremi wasą córkę — mości panoszecku — wianujecie. Przeńdziemy sie konduś [trochę] i pogodoma jesce o tém i o owém.

SZYMON.

Ano, niekze bedzie i tak.

GRAJCAREK, *(wylewając resztki z flaszki do kieliszka i brzęcząc flaszką o stół, śpiewa)*:

Juz sie ono spełniło, co we flaszczynie beło. Mortuis pax wobiskum! Możemy iść.

JÓZEK *(na ten brzęk zrywając się z ławki).*

Kto funduje?

RAK *(półgłosem ostro do Józka).*

Badzze ośle, ześ nie w karcmie u Lewkowej, jeno w porzomnym gospodarskim domu! *(Głośno).* Skoroś przysed — mości panoszecku — do dzieuchy, to jéj nadskakuj

po kawalirsku, ale nie myśl o kielusku; gotówby jesce kto pomyśleć,ześ jest jaki — na ten przikłod — pijocyna, a co się tycy w tym punkcie, to nie dołbym se rzéc ani słówecka.

GRAJCAREK.

Ale, któżby śmioł podobną kalkulacyę w mózgownicy konspirować. — No! do widzynio nadobna paro młodych Racząt do pobierunku sposobnych; bądź zdrowa słuchowności pozbawiona Brygido. Gloria in excelsis Deo. *(Wszyscy trzej wychodzą).*

SCENA XI.

MAGDA, JÓZEF, BRYGIDA.

(Magda siada pod oknem i ukrywszy twarz w fartuchu, szlocha; Brygida ją usiłuje uspokoić, szepcząc wciągle jak pierwej i głaskając po plecach i twarzy. Józek z rozmachem nasadza czapkę na bakier, a przytupując nabiera sobie animuszu i śpiewa na nutę oberka).

Rach, ciach, ciach, ciach! husi, husi!
Zalicoł się Rak Magdusi,

A ze chopok śwarny z pyska [ładny z twarzy]
Przisła kryska na Matyska.
Ocka za nim aze płoną,
Rada dosztać [zostać] jego zoną,
Nie wytrzimo przez Bóg zywy,
Bo Rak strasnie urodziwy.
Rach, ciach, ciach, ciach! husi, husi!
Puko szercze u Magdusi.

(*Magda podczas spiewu wstaje jakby chciała Józkowi odpowiedzieć, następnie siada napowrót i tyłem się ku śpiewającemu z niechęcią odwraca. Józek podczas przygrywki przytupuje ogniście, potem znów poczyna. Brygida podparła się pod boki i okazuje wielkie zadowolenie z występu Józka*).

Rach, ciach, ciach, ciach! ciach po desce!
Mo Rak pijądż w szwojej kiesce,
Strój galantny wdzioł na siebie,
Copke śwarną [ładną] mo na łebie, —
Z gęby mu sie cygorz jorzy,
Aze łuna bije z tworzy,
Butkami sze przitupuje,
Którą czapnąć ożważuje; [którą ująć (wybrać) rozważa]
Rach, ciach, ciach, ciach! husi, husi!
Zalico się do Magdusi.

(*Magda jak przedtem. Już całkiem uspokojona, twarz jej nabiera wyrazu stanowczości*

i odrazy do Józka. Czasem przez ramię z politowaniem spogląda na niego).

Rach, ciach, ciach, ciach! na bok ż drogi,
Wara Wojtek! żbieroj nogi! [umykaj]
Kto mi w drodze w poprzek stanie
Bez łeb paliczą [laską] dosztanie.

(Uderzając się po kieszeniach rękami)

Mom pijędży kieby lodu,
Dom galantny, mórg ogrodu;
Mom i rolę kieby dziedzicz,
Na czo ci sie z Wojtkiem biedzić.
Rach, ciach, ciach, ciach! poszuwisto!
Bedzies panią, ocywisto!

MAGDA,

(wstaje pospiesznie i z ironią oraz z stanowczością w głosie śpiewem odpowiada na te oświadczyny:)

Rach, ciach, ciach, ciach! husi, husi!
Bogactwem mnie nik nie skusi,
Śmiesne mi są twoje trele,
Gdy oleju w łbie nie wiele.
Zamiast dąć się kieby zaba,
Zamiast paplać kieby baba,
Golnąć wódki idź do Lewki,
Bo tu nié ma dlo cię dziewki.
Rach, ciach, ciach, ciach! husi, husi!
Ni mos wziącio [wzięcia-szczęścia] u Magdusi.

JÓZEK, *(podparty pod boki, śmieje się:)*

He, he, he! a bo to prowda? — Bregida! coz ty na to?

BRYGIDA.

Juźci bedzie bogato.

MAGDA, *(jak przedtem:)*

Rach, ciach, ciach, ciach! ciach po desce!
Rośnij ze se Racku jesce,
Jak podskocis [podrośniesz] konduś [trochę] [w górę,
Do ci Lewek swoją córę.
Wolę z Wojtkiem biedę kwasić,
Niźle z tobą matyjasić, [żywot byle jaki prowadzić]
Milso mi z nim zuru [żur-strawa] łyska,
Przisła kryska na Matyska.
Rach, ciach, ciach, ciach! ciach po desce!
Rosnij ze se Racku jesce!

JÓZEK.

Psio... best... zebym nie zaklon i jeszt! Bregida! uwożos?

BRYGIDA, *(patrząc z niechęcią na Magdę:)*

Je! — to, to, to! dos cy nie dos, jo jestem w tem. Zackoj [zaczekaj] ino ojcowie przidą, zarosinki zrobią rozporządek. Bedziemy widzieć cyje bedzie na wiyrchu.

(*Magda siada napowrót pod oknem i zanosi się od płaczu, ocierając nos i oczy fartuchem*)

JÓZEK, (*rzucając czapkę o ziemię:*)

E! wciurności nadali [zaklęcie góralskie] takom robote, i jeszt! Magduś, widzis, uwożosz, jo cie kochom, a ty becysz.

BRYGIDA.

Józus! nie bądź taki jankorny i nieprzibieroj se zaroz sytkiego do głowy. Magda to tako skucka [płaczka] i przekorno, [nieskora zaraz do zgody] ale pobecy i przestanie, i bedzies mioł z niej babę galanto.

JÓZEK,
(*po chwili podnosząc czapkę i nasadzając ją znowu z fantazyją na głowę*).

No to bez co [przezco] mnie nie kocho, i jeszt? Coz jo to jesztem bele co, albo jak? Kiedy mi ją ojczowie dają, to czo tu dużo godać, psiorzec jedna! [zaklęcie]

BRYGIDA
(*nie rozumiejąc o co chodzi, dobitnie:*)

No, jużci!

MAGDA (*z gniewem do Brygidy:*)

Idze ty faktorko! Jo sie tu bez twojego faktorowania obyde. [obejdę]

BRYGIDA (*j. p.*)

No, juźci!

JÓZEK.

Ej! głupioś Bregida i jeszt. Magda ci hań [tam] przetwiruje [wygaduje] zględem tego czobyś jej nie faktorowała, a ty jej jescze przyswiodcosz niby rabin, i jeszt.

BRYGIDA (*j. p.*).

No, juźci!

JÓZEK.

Magduś! na ten przykłod, co sie tycy w tym punkcie, no to jagze bedzie z nami?

MAGDA.

Jak mo być? ostaw [zostaw] mnie samą i nie plątoj mı sie po przed ocy, kiej cie widzieć nie kcem.

BRYGIDA,

(*rozumiejąc że następuje porozumienie j. p.*).

No, juźci!

JÓZEK,

(*rzucając znów czapką z gniewem o ziemię*).

A do sztu tysięczy! na ten przykłod — czo?! ty mnie nie kczes?... ty?! (*z czkawką*)

Jagze to moze być, kiedy mi cie tatuś czołkiem pewnie obieczali, i jeszt.

BRYGIDA (*j. p.*).

No, juźci!

MAGDA.

To se idź do tatusia, a mnie dej pokój.

(*Brygida podaje czapkę Józkowi, ten ją zamaszyście na głowę nasadza*).

JÓZEK.

Dzieucho! beskurcyjo jedna! [zaklęcie] baszamci hištene! [zaklęcie] miarkuj się w szłowak pokim dobry, bo jak mi sie miarki przebiere, to inace zrobie rozporządek, i jeszt!

MAGDA

(*z gniewem, szuka po kątach a znalazłszy kopaczkę, grozi nią Józkowi*).

Cóz! mozebyś sie mnie chycił?! [chwycił] Sprobuj, a wnet ci zrobię rozporządek.

BRYGIDA,

(*mitygując i wyrywając kopaczkę, przyczem wylewa resztki wody z konewki*).

Magda! miej upamiętanie! tak walnego [poważanego, znacznego] kawalera nieusa-

nować. Jak ociec przydzie to cie jesce za to wyrypie. [wybije]

MAGDA (*j. p.*).

Idze, ty faktorko, bo i z tobą się inacej rozmówię.

JÓZEK,

(*zrywa czapkę z głowy i zamierza się jakby ją chciał rzucić na ziemię*).

Magda! godom ci Magda! raju boskie święte! baszamci hištene! nie rób obrarzy boszkiej, bo bedzie źle.

SCENA XII.

Ci sami i SZYMON.

SZYMON

(*wchodzi sam. Na twarzy jego mars, troska i niezadowolenie*).

Jak widze, to wy się tu do bijatyki zabierocie!

MAGDA

(*szlochając i twarz fartuchem zakrywając*).

Ano, juz sie do mnie broł do bicio.

BRYGIDA.

Picio to zaś zodnego nie było, tylko Magda dozarła [dokuczyła] Józkowi do imentu. [do żywego].

SZYMON

(*wskazując na podłogę zmoczoną*).

A ktoz tu takiego niepoządku narobiuł?

BRYGIDA (*nierozumiejąc*).

E, bo mi sie jacy ze złości zółci kapke [troszkę] ulolo.

SZYMON

(*do Józka, kiwającego się na środku izby, ciągle w tej samej pozycyi*).

Coś mi sie to sytko [wszystko] nie udaje. Co tu zasło? niek sie roz dowiem.

JÓZEK.

Ano, co! na ten przykłod, czórke mocie dozartą [dokuczliwą] jak wszyszczy judosi [djabli] i jeszt!

MAGDA (*zanosząc się od płaczu*).

Cózem jo winna, ze do pijoka i odscepieńca zodnego serca nie mom.

JÓZEK

(*nasadzając czapkę na głowę, szuka za czemś po kieszeniach*).

Ho! ho! moja panno, miej w szłowach pomiarkunek, bo jo szroce z pod ogona — na ten przykłod — nie wyleciоł, i jeszt. Jakem sie opiuł to na szwojem, bo mnie sztać na to, i jeszt. (*Wyjąwszy ogryzek papierosa, zaciera siarnika o szew u spodni i zapala*).

BRYGIDA.

Pewnie ze smarkato, a takby to juz psetwirowało [grymasiło] jak co godnego.

SZYMON

(*hamując się w gniewie do Józka*).

Mój kawalérze, jak sie do starsyk godo, to sie cygor z tworzy wyjmuje, a copki na głowie nie trzimo. Jo tu zrobie rozporządek jak bedzie tego potrza; a teroz juz dość tego dobrego na dzisioj. Trza sie zabrać do jakie roboty.

JÓZEK

(*skonfundowany, zdejmując czapkę z głowy i śliniąc palcem dopiero co zapalonego papierosa*).

A no to póde, ale rodbyk — na ten

przykłod — wiedzieć przódzi, cego sie mom szpodziewać. Cy sie bede żynił z Magdą, cy nie, i jeszt.

MAGDA (*pod nosem ku niemu*).

Bedzies sie żeniuł, jak sie pies bedzie leniuł. [przysłowie].

SZYMON.

O tem jesce pogodoma, a teroz ostańcie z Panem Jezusem, a kłaniajcie się odemnie wasemu panu ojcu.

JÓZEK.

No, to teroz bede juz — na ten przykłod — wiedzioł, cego sie mom trzymać i jeszt. Miejcie tu dobronocz. Szerwusz, Bregida! (*Odchodzi*).

SCENA XIII.

Ci sami bez JÓZKA.

SZYMON (*do Brygidy*).

Ty, Brygida, idź bydłu daj co zjeść, a z tobą Magda to sie teroz rozmówię. Godoj mi zaroz, coś ty tu z Józkiem dokazywała!

MAGDA.

Je, cózby; na taką pijacką dusę to ani patrzić nie moge, więc w zoden sposób nie mogłam się pohamować, jak sie ku mnie zatacowoł.

SZYMON.

Ze sie opiuł tego mu za dobre nie biere. Móg chocioz przi takiej okazyje miare zachować, ale skoro jo go w dom przijon, toś ty nie powinna go tutoj kunirować. [przezywać, obrażać].

BRYGIDA,

(*która niby to kręcąc się koło sprzętów podsłuchiwała*).

Juźci po co tak marnować młode lata.

SZYMON.

Powiedziołek, Bregida, ty idź do stajnie, a ty Magda obier sie w inksą skóre, bo jo juz dłuzej nie kce cie trzimać w chałupie i ciengiem pilnować. Mos mi tyk zopust iść za mąz. (*Siada*).

MAGDA

(*słaniając się ojcu do kolan, z płaczem*).

Oj, tatusiu kochany, nie wyganiojciez mnie téz z domu, a jak juz tako wasa wola,

to nie dajcie mnie za Józka, bo racej mi sie utopić, jak iść za takiego chłopa.

SZYMON.

Aha! ty byś moze Wojtka wolała?

BRYGIDA.

Juzci go zwołała ze je [jest] pijok, az mnie wstyd beło.

MAGDA (*z gniewem*).

Idze pokuso djebelska, i nie podjudzoj, bo zeby nie ty, toby sytko inace beło. To Brygida mi tak u tatusia Wojtka obrzydziła, i una przekupiono od Józka swatów tutok sprowadziła, bo mnie iść za mąz nie pili, [nie pilno, nie spieszy się] a jakby juz do cego przisło, to za Wojtka byk [za Wojtka bym] rada była iść.

SZYMON (*wstając*).

Aha! sydło z worka wyłazi. Wojtka ci sie zakciwo; z Wojtkiem jamory prowadzis, a un tu we wsi mo kochanek cały tuzin.

MAGDA.

Tatusiu! nie słuchojcie; to nie prowda. Wojtek do mnie sie tylko zaleco...

SZYMON.

Jak mnie w doma nie ma.

MAGDA.

Bo sie wos boi. Tatuś godali na niego na krzcinak u Śwakciny ze nim drzwi wybije, jakby sie zblizył do doma, to tez jankoru w nim pełno, schodzi tatusiowi z oców, coby nie przisło do jakiego krawalu.

BRYGIDA.

O juz co do tego to cysto potworz. Nie nawaluł ją, i ani palicem [palcem] nie tyrknuł. [trącił].

SZYMON (*z gniewem*).

Idze Brygida, daj bydłu co przegryź, godom ci po dobrości.

MAGDA (*tak samo*).

Suruj mi z przed oców.

BRYGIDA.

Jako zywo, ani sie nie rozkrocuł, ino copką dwa razy o ziem piznuł, [rzucił] i tele było całej kistoryji.

SZYMON.

Juz wiem co potrza, tylko ty idź do stajnie! Rozumiałaś? idź do stajnie!

BRYGIDA.

Jużci z jego struny było sytko fajnie.

SZYMON (*krzyczy jej nad uchem*).

Idze juz do bydła!

BRYGIDA.

Ha?

SZYMON.

Idź do bydła!!

BRYGIDA.

Jużci prowda. No to pódę, ale co Józek jest chopok w som roz dlo Magdy, to godom jo!... Kwatercyno! *(Wychodzi).*

SCENA XIV.

Ci sami bez BRYGIDY.

MAGDA.

Słysycie, mój tatusiu. Bregida to cało orędownicka Raka. Wiem dokumentnie, bo mi kościelno opowiadała, ze Rak obiecoł Bregidzie dwa stajania [pólka] pod zimnioki, i chustke wełniastą, jak bedzie za Józkiem u wos oprendowała. [przemawiała] Z chaupy mnie kcé wyścigać, aby za wos posła.

SZYMON *(żegnając się).*

Dzieucha! upamintoj sie! co ty godos?!

MAGDA.

Świętą prowdę! Jakbym sła za Wojtka, toby un razem z tatusiem na ojcowiznie gospodarzuł, więc uradzili se jak nojwięcéj juzyć [judzić, podmawiać] na niego, coby sie to ozbiło, [nie skleiło] a mnie z chałupy wyżgać za Raka.

SZYMON.

Magduś! Magduś! co jo słisę?! to nie moze być. Gdziezby Bregidzie takie grzisne myśli do głowy przisły. Kumoruje u nos i trzimom ją, bo zawse ta w chaupie jest jakoś pomoc, a jak mi niebozycka zona umarła, toś ty miała trzi roki i nie mioł ci kto nosa utrzić, więc Bregida była ci opiekunką, ale zeby una coś takiego sobie upatrziła, to mi sie to w głowie nie moze pomieścić.

MAGDA.

Zebym sie haf [tu] z tego miejsca nie rusyła, jezeli nie prowde godom. Przeciek jo to nie roz uwozała, ze Bregida na wos sobie zęby ostrzy. Nie kciałam na nią ju-

dzić, ale cało wieś wie, ze una więcej o swoją kieseń dbo, jak o nase dobro, i skądze uspyrlała [naoszczędzała] te pieniądze, jak nie przi nasem gospodarstwie? Mo juz ze dwasta papirków [złotych reńskich] na pozyckach u ludzi, a z cegoz tak w pierze obrosła?... Teroz nie dość, jesce sie jéj zyniacki z tatusiem zakciało.

SZYMON *(skrobiąc się po głowie).*

Rati przerati [wyraz zdziwienia], som nie wiém co o tém myśleć. Dzisiejse oświadcyny wcale mi sie nie udały. Józek pokozoł sie jak ostatni pijok, a jego ociec proceśnik; jesce daleko do weselo, a juz mu i gront mokry i jednorocniok za mało wortności majęcy. Przi téj oglądacce poprzemowialiśmy sie, i wnetby przisło do swaru [sprzéczki], zeby nie Grajcarek.

MAGDA.

Tatusiu kochany! nie dajciez mnie téz za Józka, bo jo na niego ani patrzeć nie moge. Nie dość ze je lump i pijocyna, to jesce zarzuciuł jak i jego ociec strój naski [nasz], i jakieś cudackie prziobleceníe wdzioł na sie [siebie], niby cygon co z niedźwiedziem chodzi, abo urlopnik choć na

wojoka nie zdatny. Mnieby wstyd było z tym odscepieńcem nawet bez [przez] wieś przejść, a nie dopieros sie z nim zynić, bo to cysty kumedyjant.

SZYMON, *(uśmiechając się).*

Cie! [wyraz zdziwienia] jak una se to sytko w tej makówce posprzątała.

MAGDA.

Bo tak mój tatusiu. Taki co sie wyrzeknie stroju ojców to gotow sie i Boga wyprzeć, i ojca i matki, bo u niego nie ma nic drogiego, a jak se połę [pałę, głowę] zaleje, to i dusę zaprzepaści.

SZYMON.

Juźci prowda, ze to brzićko i nieforemnie wyzbyć sie nasego wsiowego prziobleceniо dlo jakiegoś kabota z świecącymi guzikami, który mu zyd po jakimś niepilim [obcym, nieznanym] zołmierzu na tandycie sprzedoł. Wygląda w nim jak „coz mi zrobis". Ni to rak, ni wydra.

MAGDA.

Cy to nas wsiowy strój nie ładniejsy? Jo za mój gorset wysywany paciorkami, i za moje wstązki do warkoca, nie mieni-

łabym sie ani za zadną paradną, miastową jubkę, ani za kapelus z piórami. A wy tatusiu, wolelibyście zołmirski kabot jak wasą gunię z hafteckami i cyrwonym siutaziem?

SZYMON.

Jako zywo, ale ty mi siutaziem głowy nie zawracoj, bo teroz o cem innem mówiema.

MAGDA.

Tatusiu mój drogi! przecie jo wom tez nie zawodzom. Jezeli nie kcecie Wojtka za zięcia, to niek zostanie po staremu.

SZYMON.

Aha! mom cie moze ciengiem pilnować, zeby mi cie Wojtek, abo inksy goniac [uwodziciel] na biśtyfranty [złe] nie wyprowadziuł.

MAGDA.

O! tatusiu; mnie pilnować nie potrza. Mnie pilnuje święta patronka moja i ci aniołowie, których mi dała do pomocy. Niek sie tatuś o mnie nie boji.

SZYMON.

Nie bede sie boł, a ludzie mi ciengiem [ciągle] w ocy kłują, ze ty ino schodzki

mos, to po polach, to po weselach, po odpustach, aze wstyd.

MAGDA.

Ci ludzie, to Bregida nik więcej. Una mnie tak obgaduje. Ale jo z jednym Wojtkiem tylko sie casem widuje ka [gdzieś] na ubocy, bo un sie wos boi, i bez to tutok [tutaj] nie przichodzi.

SZYMON.

Wcale mi sie taki goniac niepodobo, co to: co wioska to jego kumoska.

MAGDA.

Nie wierzcie temu tatusiu. Wojtek to cołkiem porzomny człek. Po ojcak dostał grontu kawołek z długami, a dziś sytko [wszystko] ocyscone do imentu [reszty]. Dokupiuł nawet nowe pólko po Sołtysak. Zebyście tatusiu nie byli tacy markotni [niechętnie na to patrzący, uprzedzeni], toby wsom roz był na zięcia.

SZYMON, *(śmiejąc się).*

Patrzcie, jakiego mo hadukota [adwokata].

MAGDA.

Wyście juz starsi, moglibyście spocąć, a un by tu ład zaprowadziuł. Zapisów zodnyk nie kce, na majątek nie patrzi, ino mnie kciołby za zone mieć.

SZYMON *(rozbawiony).*

Patrzcie, patrzcie; jak una se to sýtko do imentu ozparcelowała.

MAGDA.

Wicie [widzicie, uważacie] mój tatusiu; Wojtek to jest taki człowiek, co sie juz dośc biedy najod, i wie jak na chléb pracować. Służýł przi wojsku, to i poznoł troche świata, i przecie co un, to nie taki Racok Józek odscepieniec w poctylionskim kabocie z blasanymi guzikami, co to ino z ojcem kąty po sýnkach wyciero, a ociec procesa na powiacie prowadzi. Z takim przecie by mi lepiéj było, a i wom tatusiu na starse lata.

SZYMON, *(śmiejąc się).*

Hm! hm! kto by sie spodzioł, ze moja Magda tak se to sýtko uzwozyła. Grzysi nadali [wyraz zdziwienia], cý co!

MAGDA *(rzewnie, całując go po rękach).*

Mój tatusiu! wóli wasej sprzeciwiać sie nie bede. Wojtkam polubiła okrutecnie, bo je człowiek prawy i dobre mo serce ze rati przerati [w wysokim stopniu], ale jak mi tez juz za niego iść nie docie, to mnie z chaupy od siebie nikomu nie dajcie.

SZYMON *(zarówno rozrzewniony).*

Zebyk chocioz wiedzioł, ze ten twój Wojtek godny tego zebyś za nim tak oprendowała [przemawiała], toby mi zol nie było. Ale jo co innego o nim słysoł.

MAGDA *(z zapałem).*

Je od kogo? Pewnikiem od Bregidy. Tatusiu! jak tego *(pokazuje na obraz)* Ukrzyzowanego miłuję, godom wom z cystem sumieniem, ze to jest człowiek z kościami dobry, ino do rany przyłozyć, dlotego okrutnie mi markotno, ze go tatusiu poniewirocie; ale moze przecie kiedy przekonocie się, ze tak nie jes.

SZYMON.

Więc ty go naprowdę kochos, co?

MAGDA

(z przejęciem i rzewnością w głosie).

Kochom jak to słonko, które na niebie prześwicuje, jak te ziemie, która nos zywi i kiedyś do siebie przigarnie, kochom nadewszistko na świecie. (*Uciera nos i oczy we fartuch).*

SZYMON, *(bardzo rozrzewniony).*

Skoro tako wóla bosko, to zeń ze sie beśkieryjo [nazwa żartobliwa: beskieryja, bezskurcyja] z twoim Wojtkiem, jo ci nie kce być zawadą.

MAGDA,

(zdumiona i rozpromieniona słaniając się do nóg ojca).

O mój złoty tatusiu! nie śpasujecie ze mnie?

SZYMON.

Cobyk mioł śpasować. Jezeli sie przekonom, ze to człowiek dobry, to moje słowo mos.

MAGDA.

O mój złoty, serdecny, śrybny tatusiu kochany! (*Obejmuje go rękami za nogi,*

i okrywa pocałunkami, potem biegnąc do okna woła): Wojtek! Wojtek! *(Powraca od okna i z radości lata po izbie obejmując się rękami to za głowę, to za piersi)*: Matko Bosko Kalwaryjsko, osaleję od radości! — Wojtek!

SZYMON, *(dobrotliwie)*.

Patrzcie ludzie, moja dziewka w zonadrzu [w zanadrzu, za nadrą, za pazuchą] Wojtka nosi!

MAGDA *(jak przedtem)*.

Wojtuś!

BRYGIDA *(wystawiając głowę przez drzwi)*.

Wołaliście mnie? *(Widząc że nikt do niej się nie odzywa, znika. Za sceną słychać graną na ligawce tęskną melodyę)*.

MAGDA.

Wojtecku! pódzino!

SCENA XV.

SZYMON, MAGDA, WOJTEK.

WOJTEK,

(pokazuje się przy oknie, ostrożnie).

Ojca nie ma?

MAGDA

(mu daje znaki, by trzymał język za zębami. Druzgała odchodzi na bok, jakby się czaił).

Pódze, pódź!

WOJTEK *(ogromnie przejęty).*

Magduś! raju boskie! co tu robili oba Raki? — Ojca nie ma?

SZYMON, *(pokazując się prędko).*

Chodźno tutoj psiobezero [nazwa żartobliwa] jedna! rozmówie sie z tobą. *(Wojtek chce uciec, ale go Magda przez okno przytrzymała za rękę).*

MAGDA.

Nie bój sie, chodź! tatuś na sytko [wszystko] sie zgodzo.

WOJTEK *(za oknem).*

Raju boskie święte! Krzizu pański! *(Słychać za sceną ciężkie kroki biegnącego, łomot drzwi, poczem Wojtek wpada do chaty i upada do nóg Szymonowi).* Prowda tez to co Magdusia pedziała?

SZYMON

(nachylony ku niemu, przekomarzając się, bardzo łaskawy):

Cy jo wiem co z wami robić?

MAGDA i WOJTEK

(słaniają mu się do nóg i całują po rękach).

WOJTEK.

Ojce Symonie! Bóg wom zapłać za dobre słowo. Do końca zycia wom tego nie zapomne. Bede do śmierci wasým psem wiernym, tylko mi tez Magdusie nie odbirojcie.

MAGDA.

Tatusiu mój złoty! dyjamentowy!

SZYMON *(rozrzewniony).*

Dzieci moje! Wóli boskiej nie mozno się sprzeciwiać; skoro juz tak sie złozýło, jo daję moje zezwolenie, i błogosławię wom w imię Ojca, i Sýna i Ducha świętego, Amen!

(Wzajemne uściski, potem obsiadają stół. Magda z Wojtkiem razem, rozpromienieni, sobą zajęci, a Druzgała z drugiej strony stołu)

SZYMON.

Pisem [zapisuję, daję w darze] wom to pole ode drogi, a od rzėki mokrzejse, dostawiom [zostawiam] sobie.

WOJTEK *(wesoło).*

Hale! hale! [ale] jo nic nie kce, ino moją Magdusie. *(Pieści ją w objęciu).*

SZYMON.

I krowe wycielonke i tego jednorocnioka.

WOJTEK.

Je, co mi ta po wycielonce. Jo kce ino Magdusie.

(Magda się chce wyrwać i podziękować ojcu; on ją nie puszcza z objęcia).

SZYMON.

W kumorze wyryktuję sobie mieskanie, a ta izba bedzie wasa.

WOJTEK.

Je, co mi ta z tego. My sie ta z Magdusią bądź gdzie pomieścima. (*Scena jak przedtem*).

MAGDA.

Wojtuś! dejze pokój, bo mnie udusis. Trza tatusiowi podziękować.

SZYMON.

I tego wieprzoska, com mioł sprzedać na przisły jarmark, dostawimy [zostawimy] na wesele.

MAGDA,

(*wyrwawszy się z uścisków Wojtka, biegnie do ojca, i tuląc się do niego, całuje po rękach*).

Bóg wam stokrotny zapłoć za sytko, ale to niepotrzebne. Przecie my tu razem z tatusiem bedziemy se mieskać i zeby tylko kącik jaki, to dlo nos dosić.

WOJTEK (*kłaniając się do nóg Szymonowi*).

Tako myślę i jo. Nie kcę zapisów zodnyk, ani majątków; dejcie mi ojce Symonie Magdusię, a bede bogaty nicem król, abo inksy mocarz.

S C E N A XVI.

Ci sami i BRYGIDA.

BRYGIDA

(*wchodzi i z zdumieniem do Druzgały*).

Coz ten strzygoń tutok robi?

WOJTEK (*z uśmiechem podchodzi do niej*).

Przisedem sie po ciebie Bregido Symonowi pokłonić.

BRYGIDA.

Ha?

SZYMON.

Wojtek kce mi cie z domu zabrać.

BRYGIDA.

Zbabrać?! Jo mu zbabrzę całą familią ze sie ani nie wyzno.

WOJTEK.

Ej, Bregidko! nie bądź tako zawziąto. Bedzies miała ze mnie chłopa ze rati przerati.

SZYMON.

Przecie mu nie odmówis?

BRYGIDA.

Co mom więcej mówić?! Com miała, tom pedzieła [powiedziała] roz. Poniter [lekkomyślnik] z niego i niepilok [nieswój, niezachęcający do bratania się z nim].

MAGDA (*zanosząc się od śmiechu*).

No skoro go ty nie kces, to se go jo

wezne. (*Obejmuje Wojtka za szyję i tuli się ku niemu*).

BRYGIDA (*załamując ręce*).

A to co?! Sýmonie! pozwolocie na takie zgorsenie?!

SZYMON.

Co mom robić, skoro Rakowi sie więcéj o pólko rozchodziło, jak o moją córkę.

BRYGIDA (*nie zrozumiawszy*).

Nie tsa furki; nońdą sié tacý, co mnie ztąd zabierą. (*Z furyą wychodzi*).

SZYMON (*w bardzo dobrym humorze*).

No! skoro sie tak sýtko pieknie ułozýło, to ty Magduś skocys jutro do księdza probosca i dos mu na mse świętą przed Matke Boske na podziękowanie, a ty mój Wojtuś zaprzątnij sie kole jenteresu coby zapowiedzi wołano, bo jo nie kce zeby mi dzieuchę po wsi obgadywano.

WOJTEK,

(*kłaniając mu się do nóg kapeluszem*).

Duchem sýtko [wszystko] sie stanie po wasėj wóli mój kochany ojce Sýmonie. (*Wyjmuje z kieszeni u kamizelki pierścionki*)

A i pieszczonki haf [tu] jakiesik mom, cośmy se z Magdusią przi nik tajemnie ślubowali, to jezeli wasa łaska panie ojce, niekze ik przi wos zawdziejema sobie na palice [palce]. (*Oddaje jeden Magdzie, która go wsuwa na palec, a z drugim on robi to samo*).

SZYMON.

Bestyjalskie myrhy! Juz i o pieszczonkach zrękowinowych pomyśleli. (*Całuje ich w głowę, podczas gdy oni jego ręce*). Niekze bedzie sytko po wasej woli, skoro takie było przeznacenie.

SCENA XVII.

Ci sami, JÓZEK i GRAJCAREK.

JÓZEK, (*jak przedtem podchmielony*).

Pokwolony na ten przykłod i jeszt!

GRAJCAREK.

Laudater Jezus Chrystus! Witamus in Dominus wobiskum! No, mój kumoterku kochany, udało mi się przerobić partykułę [partyturę] Raka, ze juz in partibus weneramus zgodzo się na podzielność gruntów

i na byczka dla Magdusi, więc na to mówięcy...

SZYMON.

Bardzo mi żol mój kumotrze serdeczny, ale tem casem inace sie podzioło. Oto moja córka zwierzyła mi sie, ze nie moze nikomu ślubować, bo juz oto z tu obecnym Wojtkiem zaprzysięgli sobie miłość wiecystą, więc coz było robić; zgodziłem sie na sytko.

(*Józek patrząc z podełba na stojącą razem parę uśmiechniętą, zaciska pięści i robi ruch, jakby czapką chciał rzucić o ziemię*).

GRAJCAREK (*zdumiony*).

Errasti Domine! co ja słyszę?! zkądże okoliczność?

SZYMON (*wzruszając ramionami*).

Tak Bóg chcioł.

WOJTEK

(*z Magdusią zbliżają się ku organiście, z uśmiechem*).

Panie organisto! nie bądźcie nom krzywi [niechętni, przeciwni]. Wiadomo przecie całej wsi, że z Magdusią kochaliśmy się

od downa, brakowało nom tylko zezwolenia ojcowskiego. Skorośmy je otrzymali, bądźcie i wy na nos łaskawi, a za „Wenikratur“ pieknie sie wom z Magdusią odwdzięcema.

JÓZEK (*rzucając czapką o ziemię*).

Baszamci hištene! a rze mną czo?

MAGDA *(do organisty)*:

Najładniejse cielątko z pirwsego przychowku przziniosem do wos panie organisto w okfierze, tylko tez do nos urazy nie miejcie; *(do Józka)* a tobie mój Józuś takze piknie dziękuje za kochanie, ale coz, kiedy mi sie Wojtek lepiej udaje, to za niego póde.

JÓZEK

(kiwając się ku czapce, a nie mogąc jej podjąć z ziemi. Zgrzyta zębami).

Baszamci hištene!

GRAJCAREK

(spogląda badawczo i z zdziwieniem podczas tej sceny, wreszcie udobruchany słowami Magdy, prawi):

Błogosławieni czyniący dary, albowiem ich jest królestwo niebieskie. De winkulum

patrikulum i eternam donaji domine! Zaprowdę, zaprowdę powiadom wom: prędzejbym się spodziejkował wizytacyji biskupa w naszej gorskiej zabitej deskami ukrainie, aniżeli takiej zakończoności. Przykro jest poniekąd sercu mojemu, że swaty przezemnie zainspirowane, — że tak powiem — in konfirmacione protiskulum nie uwieńczył skotek pożądliwości pełny. Jednakowoż patrząc na te wypogodzone tworze, na tę radość malującą się na fizyognomiach młodej pary, daję — na to mówięcy — aprobatę kościelną temu związkowi, i wyczekiwał będę z utęskliwością przybycia owego cielucha, niczem Łazarz złożony na kupie gnoju swego syna marnotrawnego. In Domine Patri et Filio, et Spiritutuo Sankto, Amen. *(Robi znak krzyza świętego w stronę młodej pary).*

SZYMON *(ściskając organistę).*

Bóg wom stokrotnie zapłoc za dobre słowo. Prosimy, siadojciez z nami.

JÓZEK

(widząc, że organista wraz z innymi spełnia życzenie Druzgały, podniósłszy czapkę z zie-

mi i nasadziwszy ją na głowę, podpiera boki zawadyacko):

Czós to? i wy Grajczarek docie sie tym dziadom przekupić? to takie wase szłowo i jeszt?!!

GRAJCAREK

(zgorszony, robi dłonią parawan koło swoich ust i posyła Józkowi znaczące):

Pst!

WOJTEK

(burząc się, chce powstać z siedzenia, podczas gdy go Magda mityguje).

Ty ucinku [ułomku] jakiś! ty kaciało [niezdaro] djebelsko! tu nom bedzies ublizoł?!

JÓZEK *(j. p.).*

Stul pysk chamie! nie docie godom i jeszt! Kiedy Magda wrzgardziła goszpodarskim szynem, to mom ją haf [tu] gdzieś; ale wy, Grajczarek! nie mocie tu czo poposzać. Poccie! (*Migą na organistę i kieruje kroki ku drzwiom).* No! Grajczarek! tu! *(Widząc że ten nie wstaje).* Czos to, dziurawy miechu! nie pódzies?!

GRAJCAREK *(zaperzony, jak poprzednio):*

Pst!

(Druzgała i Magda przytrzymują Wojtka, szarpiąc się z nim, by go nie puścić ku Józkowi).

JÓZEK.

Nie pódzies pogięto pisczoło?! nie pódzies parafijalno kaliko?! chórowy mólu! potargano kantycko! kłapiący klawisu! nie pódzies?!

GRAJCAREK *(j. p.).*

Pst!

JÓZEK.

Nie?!!

SCENA XVIII.

Ciż i BRYGIDA.

BRYGIDA *(wpada zziajana):*

Aha! sąście tu sytcy [wszyscy]. Całą wieś zgoniłam za tobą Józus coby ci pedzieć nowine. Teroz juz wiés. Dobrali sie jak w korcu maku. Un poniter, a una ladaco.

SZYMON *(z gniewem, tupiąc nogą).*

Milc!

BRYGIDA *(biorąc się pod boki).*

Aha! nie w zocy [nie podobają się] wom moje słowa. Kcielibyście zebyk jesce dalej

kole wos chodziła za darmo, a wy mi za to pyskiem oddocie. Oho! ho! psepadło klepadło! Ani jedny kwili [chwili] tu wincy popasać nie bede. Dozeście sie moje procy nazarli. Józek! pódź! nie mos tu co robić.

JÓZEK (*ciskając czapką o ziemię*).

Bregida! (*Pokazuje palcem by mu ją podała*).

BRYGIDA (*zaaferowana, nie zważa na to*).

Chodziłak bez tela roków kole téj cielisie, (*pokazuje na Magdę*) podtykałak [podsuwałam, starałam się o nią] jak co godnemu. I temu gizłotowi [nazwa obelżywa] (*pokazuje na Druzgałę*) dogadzałak, cok ino mogła. Myślałak ze sie pozno na zecy, myślałak ze bedzie z te mąki chléb, i mozebyk sie zgodziła za niego wydać. (*Wszyscy uderzają w śmiech*). Ale skoro tak, skoro nie słuchoł mojéj rady, skoro Wojtka sobie obroł za zińcia, to sytko sie skoncyło. Zeby mnie krwawémi łzami prosiuł, zeby haf odruzu konoł, to nie kcem go za męza. (*Powtórny wybuch śmiechu*). Nie chcę! nie chcę! nie chcę! (*Uderza dłoń o dłoń*).

JÓZEK (*j. p.*).

Bregida!

BRYGIDA.

Zebyście tu teroz zaroz psed ocami mojėmi zywot końcyli, — nie kce! zebyście mnie po rękak całowali, — nie kce! zebyście z precesyją i choręgwiami po mnie prziśli, — nie kce! zebyście mi cały majątek u matarausa [notaryusza] pisać [zapisać] kcieli — nie kcę! nie kcę! i nie kcę! (*Z wielkim rozmachem zasadza kapelusz na głowie Józka, tak że się ten zatoczył, i wybiega do komory, a wszyscy się śmieją prócz Józka*).

JÓZEK

(*podparłszy boki, urągliwie patrzy na obecnych i kiwając się po pijanemu, wygraża*):

Jako sposzponowaliście mnie Józusia Raka, szyna pana Kantego Raka, więc — na to mówięczy — na ten przykłod... bedziecie wy mieć i jeszt! Bedziecie wy mieć jak sie ociecz dowié, baszamci hištene! (*Odwraca się pogardliwym ruchem, i idąc krzywo ku drzwiom śpiewa*):

Czałujże mnie w imbryk, szkoroś mnie nie kciała,
(*wygrażając ręką*)
Czo jeszt zacąć z Rakiem, dowie się Drużgała.
Oj dana!
— i jeszt! (*Odchodzi*).

BRYGIDA

(*nagle ukazuje się we drzwiach z tobołkiem szmat na plecach i w obu rękach, i o mało nie przewraca wychodzącego Józka. Do Druzgały)*:

Pamiętojciez ze odchodzę! (*Zwraca się ku drzwiom, lecz nie wychodzi*).

SZYMON.

Panie Boze prowodź!

BRYGIDA.

Juz... juz idę, ide ze sytkiem..., biedno sierota (*płaczliwie*) w daleki świat!... tak ide, ani kwilki więcej tutok nie poposom.

MAGDA.

Bądźcie zdrowi, a jak sie udobruchocie, to to znowaś kiedy do nos zaglądnijcie.

BRYGIDA (*nagle z gniewem*):

Coś pedziała? coś pedziała?

MAGDA (*głośniej*):

Jak sie udobruchocie, to wspomnijcie na nos.

BRYGIDA.

Ha? Zrobis donos? ty zrobis donos?! ty jascurko, wzinam ci co? Co mom to

sytko boskie, a potem moje, ty psioduso zatracono!

WOJTEK

(*zrywając się, wypycha Brygidę ku drzwiom*).

Dość tej obrazy boskiej! Rusoj mi za drzwi, a jak mi jesce słówko na gospodoza, abo na Magdusie piśnies, to tobą ciućmoku [niezdaro] bestyjalski drzwi wytłukę.

BRYGIDA (*szarpiąc się z nim*).

No, dyć ide! ide! puscoj Wojtek kudroniu saframencki [nazwa obelżywa]! Pockoj jesce; doceko sie świcka wiecora. dłuzej dwora jak pseora. Wspomniecie wy sobie jesce Kwatercyne nieroz. (*Wypada*).

SCENA OSTATNIA.

Pozostali.

(*Wszystkim jakby ciężki kamień spadł z serca. Twarze poweselały. Grajcarek wymownie splunął*).

MAGDA

(*wstaje i krząta się koło domu zastawiając przekąskę. Westchnąwszy z ulgą:*)

O rati przerati [okrzyk zdumienia]! nie tsa po kumedyjach chodzić! Prosę piknie

przekąściez kapkę [trochę], zeby jako to licho zesło z góry na dół.

GRAJCAREK.

Deo gracias, ale jakoś nie czuję apetyczności.

SZYMON.

Ale, co ta wiele godać. Nie gardźciez darem boskim, jeno zazywojcie [jedzcie]. Magduś, uwozze nom jakiej harbaty.

GRAJCAREK *(krzywiąc się).*

Do ziółek moje wnątrze czuło zawsze jakowąś anormalię. Chyba z rumkiem — na to mówięcy.

SZYMON.

No juźci ze z rumkiem; musimy psecie zrękowiny jakoś godnie zakończyć.

MAGDA.

Duchem [w tej chwili, zaraz] sytko bedzie.

WOJTEK.

Moze nie mocie w chaupie haraku, tobyk skocył do Kółka. (*Chce wyjść*).

SZYMON (*zatrzymując go*).

Nie potrza mój Wojtku, .nie potrza. Jest haf [tu] tele rumu co wystarcy. (*Przynosi

i stawia flaszkę z rumem na stole. Magda się krząta koło komina).

GRAJCAREK

(*bierze flaszkę do ręki i nabierając rezonu odczytuje na niej napis*):

Omnes rumune sunt kawatus. Nim wielce miła nam gosposia rozpoli domowe ognisko i uroczy nos arbatą, pozwólcie mili słuchacze, że sprobuję rumku, azali nie ma w nim jakichś szkodliwościowych dla zdrowotności ingredyencyj. *(Szmer zapraszania, usługiwania, Grajcarek napełnia kieliszek i pije)*. Bonus pastor! dobry na introit. *(Nalewa i przypijając do Szymona)*: Do wos Szymonie Judo, synu Dawidowy bede teroz trzymoł mowe. *(Chrząka znacząco parę razy i z wielką powagą wstawszy, wygłasza)*: Sed libera nos a malo. Maluczko a nie ujrzycie mnie. Nim jednak kroki moje opuszczą tę chatynkę, w której zawsze doznawołem i doznaję tak miłej przyjętości, niech mi wolno będzie wyrazić pore słówek wedle okoliczności, a i wedle mojej porywczości serdecznej. Otoż: zdawało się — na to mówięcy, — iż dzionek dzisiejszy wprowadzi w te progi nowego człowieka, któren połączywszy się

z córką waszą mój kochany kumotrze, nazywoł sie będzie Rak, a bedzie lotoł kole wos niby jaki oreł, abo jenkszy ptok. Ale niezbadane są wyroki boskie. Et ne nos indukas intentacionen! Jeszcze słoneczko nie schyliło się zupełnie ku zachodowi, a pokozało się dokumentnie, że ów mający lotać po wysoczyźnie oreł, to nie oreł, ale — na to mówięcy — zwykły kogut grzebiacy po śmiotniku; simul kuros in gnojas grabantum. I zaiste powiadom wom, rumieniec wstydlistkowości występuje mi na fizyognomijną tarczę, ze jo Modest Grajcarek, osoba duchowno takiemu grondolowi [grubijanowi] i agrosantowi [zamiast: arogantowi] odgrywołem w tym przybytku rolę swata, i oprendowołem [prosiłem] dlo niego u tak zacnego gospodorza o rączkę tej konstrukcyji, jaką posiada wraz z innemi przynależytościami nadobna jego córka Magdalana Druzgalonka. — Ale powiedziane jest w piśmie świętem: „Wszystko jest dobre, co sie dobrze kończy. — Paraklitos binos juwentutem meam“. Dlotego widzę proroczym duchem, że Bóg tak kcioł, aby sie to wszystko tak, a nie inaczej podzioło, iżby wilka nie wpuścić — na to mówięcy — do owczarni

pańskiej. Zamiast jakiegoś parlamętra, pędzichmury, świszczypały, dostajecie w dom za zięcia mój Szymonie, człowieka statystycznego, czcigodziwego, pracowitościowego, a i wielgą pobożność w sercu inspirującego. Lotego serce moje rozweseliło się i zapłonęło wielkim ogniem szczęśliwości, niby on krzok Mojżeszowy, o którym, — na to mówięcy — spiewamy w psalmach Dawidowych. I dlotego razem z swiętym Apostołem Mateuszem wołom do wos głosem wielgim: „Niechze będzie wom na zdrowie, Amen!

(Wszyscy, którzy ugrupowani koło Grajcarka słuchali jego mowy z namaszczeniem, gdy ją skończył, dziękują mu).

SZYMON *(biorąc go w objęcia):*

Szanowny kumotrze! bracie mój! opiekunie! niechże wom Poniezus [Pan Jezus] wynagrodzi stokrotnie za te piekne przemówienie.

WOJTEK.

Panie Boze wielki zapłoć za Wase dobre za mną przegodanie.

MAGDA.

Do śmierci wom tez niezapomne tej dobrości i wselejakiej zycliwości.

GRAJCAREK

(podając kieliszek z flaszką Wojtkowi).

Ale co tam dużo dyszpuntować. Chyciliście mnie wszyscy za serdeczność i trzymocie nieby kota za ogon. Stakkato kotam ogonarum ejus. Tak mi jakoś przy wos kuraśnie [wesoło], że jakkolwiek osobie duchownej nie przystoi zbyt popuszczać sobie cugli, to mimo to — na to mówięcy — tak mi tu swojsko, tak miło, tak kon undito, amorozo i moderato, że sobie z wami nie tylko jeszcze konduś [trochę] pogwarzę, ale i zaśpiewom.

WSZYSCY.

Prosimy! prosimy!

(Magda podaje na stół szklanki i garnuszki z herbatą, a Grajcarek wysuwa się naprzód sceny i śpiewa na nutę poloneza).

GRAJCAREK

(wznosząc w górę kieliszek świeżo napełniony rumem):

Skoro sprawa poszła in finitus gładko,
Godnem będzie dolce zabrać głos,
I wienszując młodym połącenia wartko,
Gracias aginus, nućmy wroz!

Wiwat! niechaj żyją mnogo lat!
Wiwat! niech im życie szczęściem wre!
Niek sie mnożą kieby śliczny kwiat,
Sursum korda — Wenere!

WOJTEK *(odpowiada krakowiakiem):*

Oj cešć ci panie ojce, ześ nie wzgardziuł Wojtkiem,
I ześ go udarowoł dziewcąteckiém słodkiém.

Oj cešć ci tez i tobie panie organisto,
Ześ nom wyrznuł orację strasecnie siarcystą.

A tobie zaś Magdecko za tę miłość twoję,
Daję chętnie na okfiarę [ofiarę], całe zýcie moje.

MAGDA.

Radość serce me przenika, nie umię jej schować,
Sýtkich w koło z sczęśliwości radabyk [radabym] ca-
[łować.

GRAJCAREK.

Brawo! brawo! moze się i mnie przy tej kcnsoltacyi cosik kasi zwortnie [coś gdzieś dostanie]. *(Ociera nos i usta).*

MAGDA.

Wstając rano ze słoneckiem nie spodziewałak sie,
Ze mi dzionek to przziniesie, cok marziła na śnie.

Panie ojce przziąć zekcij od twej córki dzięki,
Ześ jej serce ozradowoł, uwolniuł od męki.

Za to ci tez wraz z Wojtusiem poki zýcia stanie,
Bede kciała z całej dusý odsłuzýć sie za nie.

GRAJCAREK.

Brawo! brawo! Krakowiaczek w som roz by pomyśleć o organie głosowym. *(Nalewa i pije do Magdy)* Gaudete fratres!

WOJTEK i MAGDA *(razem):*

Oj! gruchali na dębinie gołąbkowie biali,
Ze sceśliwe są te kwile, gdyśwa sie poznali.

Wygruchali gołąbkowie na nowiutkim młynie,
Ze jest w zyciu tyle scęścia co z miłości płynie.

Kto chce sukać scęśliwości po obsarach całyk,
Gdzie go znaleźć niek sie ucy od gołąbków małyk.

(Piją do siebie potem do ojca).

GRAJCAREK, *(zażywając tabaczki).*

He! żeby nie ten nieszczęsny paragraf o celibacie, to kto wie czybym się także nie rozgołąbkowoł. *(Szuka za flaszką).*

SZYMON, *(do publiczności):*

Skoro zgodnie z wolą boską, sprawić przisło gody,
Zaprosenie przijąć prose, do mojej zagrody.
Niechaj państwo nie pogardzą zaproseniem gazdy,
A ze z serca powiedziane, przekono sie kozdy.

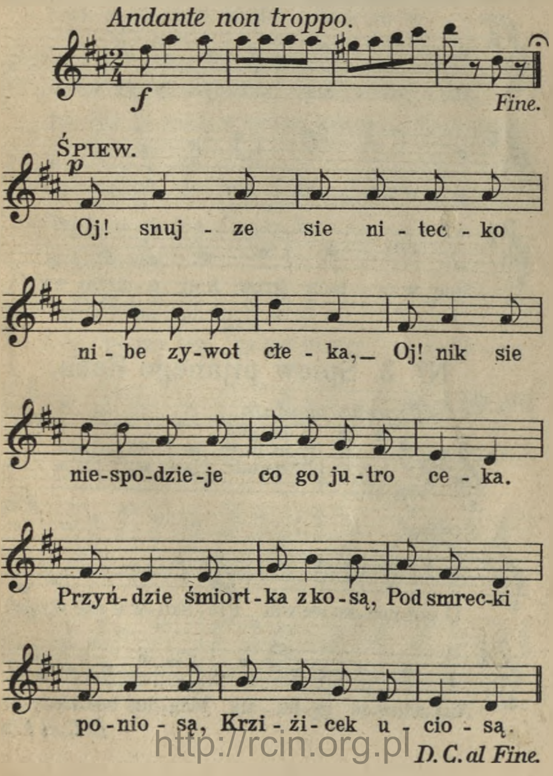
WSZYSCY *(krzyczą):*

Wiwat!

ZASŁONA SPADA.

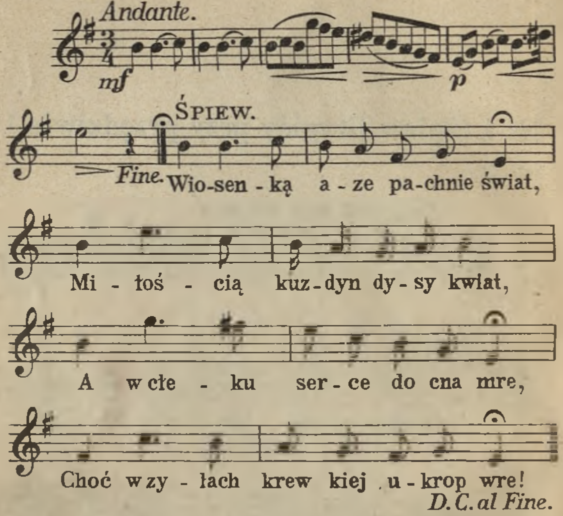
№ 1. (Śpiew Brygidy przy przędziwie.)

(str. 21.)



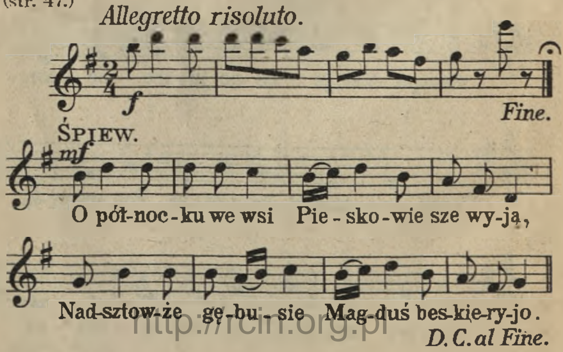
№ 2. Śpiew Wojtka (tęsknota-wabik).

(str. 22.)



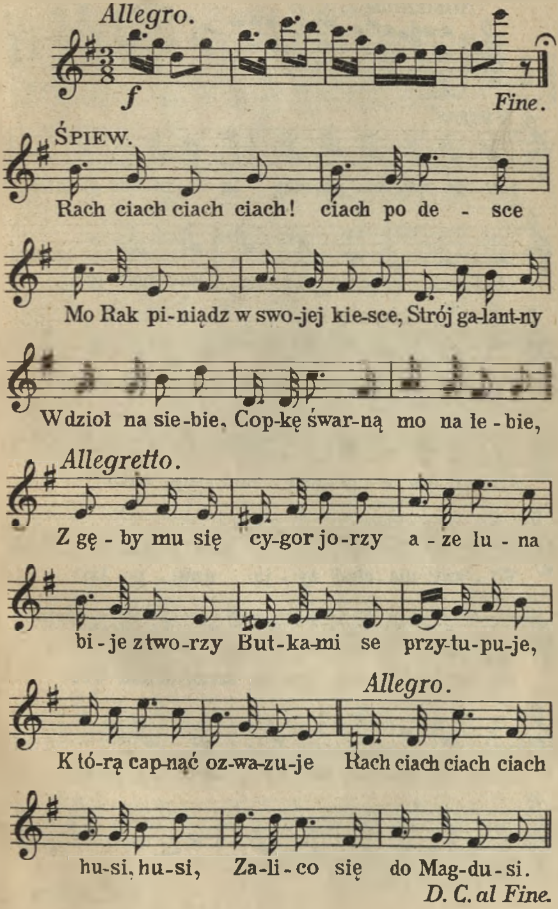
№ 3. Śpiew pijanego Raka.

(str. 47.)



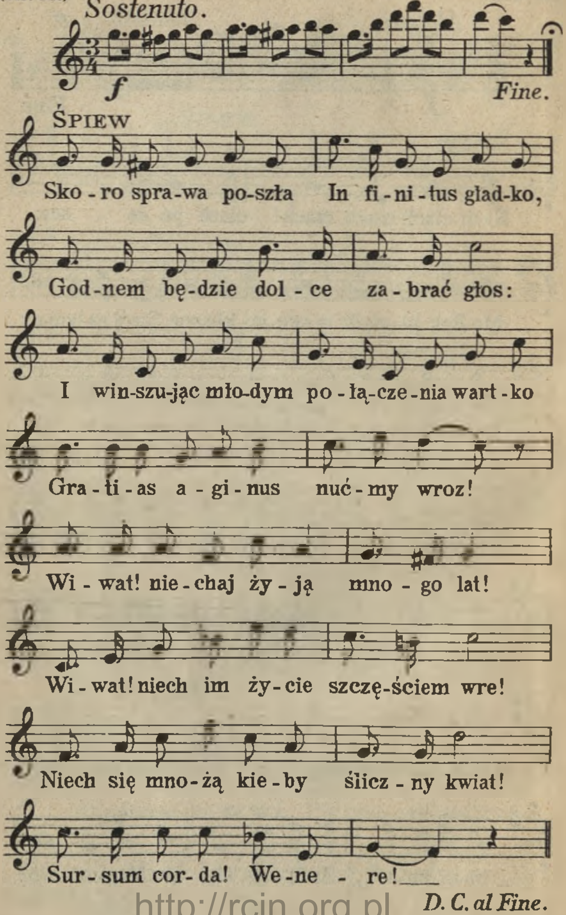
(str. 49.)

№ 4.


Allegro.
f
Fine.
Śpiew.
Rach ciach ciach ciach! ciach po de - sce
Mo Rak pi-niądz w swo-jej kie-sce, Strój ga-lant-ny
Wdzioł na sie-bie, Cop-kę śwar-ną mo na łe-bie,
Allegretto.
Z gę - by mu się cy-gor jo-rzy a - ze łu - na
bi - je z two-rzy But-ka-mi se przy-tu-pu-je,
Allegro.
K tó-rą cap-nąć oz-wa-zu-je Rach ciach ciach ciach
hu-si, hu-si, Za-li-co się do Mag-du-si.
D. C. al Fine.

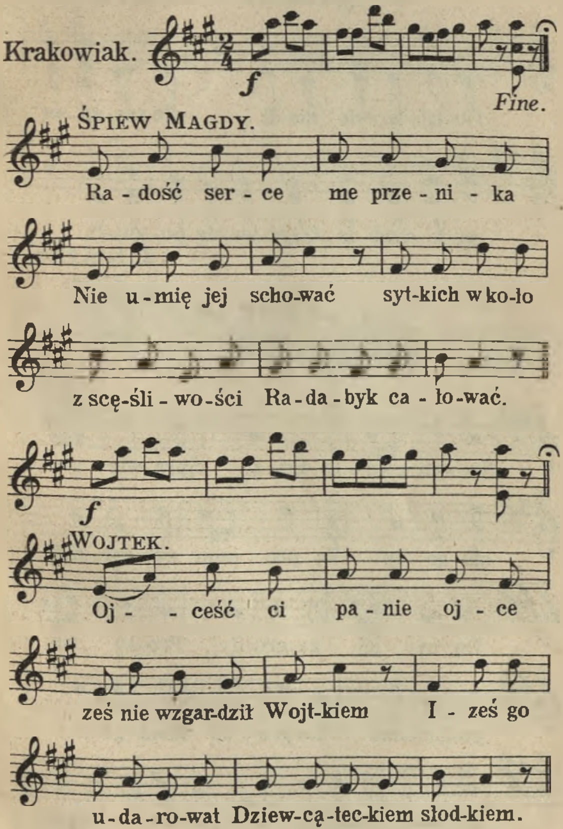
№ 5. Śpiew organisty. (Polonez).

(str. 93.)



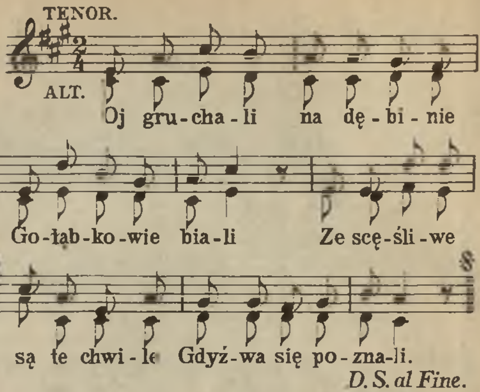
№ 6. Finale.
(Magda, Wojtek.)

(str. 94.)

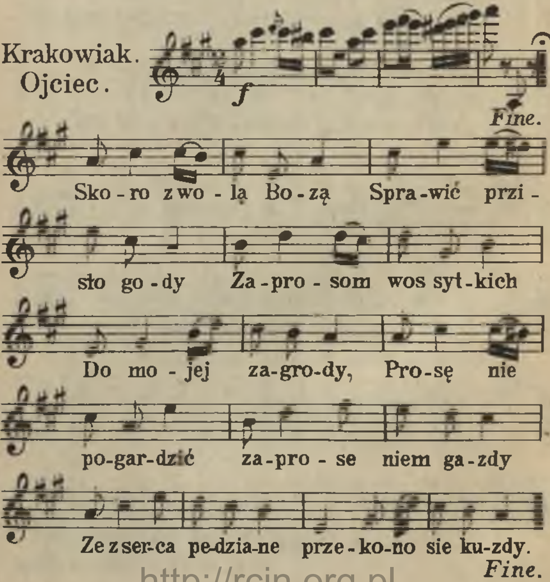


D. C. al Fine attacca Duet.

Duet.



Krakowiak.
Ojciec.



Biblioteka teatrów włościańskich

wydawana przez

Związek Teatrów i chórów włościańskich

Na składzie w Księgarni Polskiej we Lwowie:

Tom I. **„Wóz Drzymały“.** Obraz z dziejów 1907 roku w 1 akcie przez Józefa Rączkowskiego. Cena 40 hal. (20 kop., 40 fen.). Wydanie drugie.

Tom II. **„Gorzałka“.** Obrazek sceniczny w 1 akcie przez Kazimierza Góralczyka (W. L. Anczyca). Cena 40 hal. (20 kop., 45 fen.).

Tom III. **„Na muzyce“.** Obrazek ludowy w 1 akcie Odznaczony na konkursie Wydziału krajowego. Napisała Zofia Rzepecka. Cena 40 hal. (20 kop., 40 fen.).

Tom IV. **„Ojcowizna“.** Sztuka w 3 aktach z muzyką Jana Galla. Nagrodzona na konkursie Wydziału kraj. w r. 1908. — Napisał Franciszek Domnik. — Cena 1 Kor. (50 kop., 1 M.).

Tom V. **Muzyka Jana Galla** do sztuki Fr. Domnika „Ojcowizny“. (Tom IV. Biblioteki). — Cena 1 Kor. (50 kop., 1 M.).

Tom VI. **„Zrękowiny u Druzgały“.** Komedya ludowa w 1 akcie ze śpiewami J. S. Pobratymca.

Tom VII. **„Intermedya ucieszne“.** (Sześć krótkich utworów scenicznych: Kostusia. — Cudowny doktór. — Wam się łatwo śmiać. — Kumoszki. — Placek. -- Całus) — Napisał Bolesławicz. — Z przedmową i podobizną autora. — Cena 1 Kor. (50 kop., 1 M.).

Tom VIII. **„Swaty“.** Obrazek lud. w 1 akcie przez Zofię Rzepecką. Cena 80 hal. (40 kop., 80 fen.).

Tom IX. **„Cudowne leki“.** Obrazek ludowy w 1 akcie Bolesławicza, z muzyką Fr. Barańskiego.